Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreznа 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Prenumerata:	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocz.
W kraju	—85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

28 (11) Mansfeta.

Ćwiczenia w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do lat 14: 5—6; uczniowie: 6—7; druhinie: 8½—9½. — *Wtorek*. Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; druhowie: 9—10. — *Środa*. Uczniowie: 6—7. — *Czwartek*. Chłopcy do lat 14: 5—6; druhinie: 8½—9½. — *Piątek*. Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; uczniowie: 7—8; druhowie: 9—10. — *Niedziela*. Goście: 10—11 zrana.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12, przy schronisku św. Jadwigi.

Biuro Pol. Tow. Kolonii Letnich w Kijowie W. Podwalna 23; godziny przyjęć od 11—1.

Biuro Koła Kobiet Polek, otwarte od g. 12—3 po poł. codziennie, Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi" — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej) otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biblioteka Uniwersytecka od 8 do 8.

Koniec trójprzymierza.

—)oo(—

Po ostatnich rozprawach, w parlamencie włoskim przeprowadzonych, nie można już wątpić, że trójprzymierze austryacko-niemiecko-włoskie należy do przeszłości.

Wprawdzie jeszcze i tym razem zwyciężył minister Tittoni przy energicznem poparciu takiego despotycznego szefa rządu, jakim jest Giolitti, a izba włoska uchwaliła 297 głosami przeciw 140 głosom, pokojowy porządek dzienny, przez dep. Fusinato wniesiony, i potwierdziła obecną politykę zagraniczną Tittoni'ego — wszakże kto wmyśli się w tok przemówień obydwu ministrów, Tittoni'ego i Giolitti'ego, a zwłaszcza przywódcy rządowego stronnictwa, pana Fortis, ten zrozumie, że Włochy wkroczyły już na drogę nową, że przestały wierzyć w zbawienność trójprzymierza i szukają oparcia w nowych sojuszach z Anglią i Rosyą.

Deputowany Fortis popierał wprawdzie porządek dzienny, wniesiony przez p. Fusinato, i uratował rząd od klęski, ale uczynił to za cenę otwartego zerwania z obecną polityką Włoch wobec Austryi.

Dep. Fortis należał niegdyś przed trzydziestu laty do najzacieklejszych radykałów, był ongi przywódcą skrajnej republikańskiej lewicy, za czasów Crispi'ego przeszedł do obozu monarchicznego i kilkakrotnie zasiadał w rządzie, raz jako podsekretarz spraw wewnętrznych w gabinecie Crispi'ego, ostatnio jako minister handlu i rolnictwa w gabinecie Pellaux przed laty 10. Obecnie dep. Fortis jest przywódcą stronnictwa rządowego, a jako znakomity mówca uchodzi za powagę w izbie na Monte Citorio. Wśród niebywałego entuzyazmu całej izby, wśród oklasków i owacyi dep. Fortis postawił kwestyę stosunku Włoch do Austryi na ostrzu miecza. „Włochy należą dziś do trójprzymierza — mówił dep. Fortis — ale nie za każdą cenę. Chcemy pozostać nadal w trójprzymierzu, ale Austrya nam to utrudnia. Włochy muszą skarżyć się na złe traktowanie ludności włoskiej w Austryi, na ciągłe represalia. Włochy ponoszą ciężar nieskończonych zbrojeń sąsiada i sprzymierzeńca swego, Austryi. Tak dłużej być nie może. Włochy muszą się zwrócić do Austryi i powiedzieć: „*Patti chiari amicizia longua*:" powiedzcie nam otwarcie, czy chcecie żyć z nami w przyjaźni. Włochy nie mogą znieść dłużej tej dwulicowej polityki, ani tego stanu jednostronnego zbrojenia. Jedynem państwem, które nam grozi wojną, jest nasz własny sojusznik. Wobec tego, albo Austrya obierze inny kurs, albo Włochy wyrzekną się sojuszu z Austryą, porzucą wszystkie zobowiązania — cokolwiekby potem miało się stać". A po tych słowach przywódcy rządowego powstaje cała izba, rozlega się okrzyk: *Evviva Fortis*, wstaje minister prezydent i ostentacyjnie składa swe gratulacye mówcy. Cała prasa wychwala dep. Fortis, jako bohatera narodowego.

Drugi znamienny moment. Prezydent gabinetu p. Giolitti, w mowie, słuchanej przez cały świat polityczny z najwyższem napięciem, solidaryzuje się zupełnie imieniem rządu z mową dep. Fortis i dodaje, że wprawdzie Włochy znajdują się obecnie w epoce rozwiązania wielkich problematów gospodarczych i społecznych i potrzebują pokoju, ale w dniu, w którym honor kraju byłby naruszonym, we Włoszech objawiłaby się jedna wola i jedno postanowienie. Zapewne, że Włochy dziś jeszcze mają niejedno do zrobienia i przygotowania się do tej chwili, ale i dziś Włochy są przygotowane, a najlepszem przygotowaniem jest męstwo oficerów, pogarda śmierci i patryotyzm żołnierzy.

Jeżeli prezydent gabinetu takich słów używa wobec sąsiada, państwa, z którem jest zaprzyjaźniony, można przypuszczać, że zdaje sobie sprawę z doniosłości swych słów. A inaczej nie mogłyby brzmieć słowa rządu w przededniu wojny.

Wreszcie trzeci moment.

Minister spraw zagranicznych, Tittoni, wypowiedział był przed dwoma miesiącami mowę przed wyborcami w Carate, w której szczególniejszy położył nacisk na przyjaźń Włoch z Austryą i przygotowywał Włochy do mającego nastąpić zaboru Bośnii i Hercegowiny.

Dziś minister Tittoni publicznie w izbie odwołał swą mowę w Carate i przeprowadził dosadną krytykę swej własnej mowy. Pod wpływem nieprzychylnej opinii publicznej minister Tittoni wyparł się mowy w Carate, przyznał się do błędu i sam siebie krytykował. A mianowicie zarzucił swej mowie, że w niej popełnił trzy błędy: po pierwsze, omieszkał oświadczyć, że zmiana międzynarodowych traktatów nie jest dopuszczalną bez przyzwolenia państw, które te traktaty podpisały; powtóre, był zanadto otwarty i powiedział rzeczy, o których powinien był przemilczeć; po trzecie wreszcie, omylił się w perspektywie, mniemał że mowa inne zrobi wrażenie i że znaczenie artykułów berlińskiego traktatu inaczej będzie rozumiane. To przyznanie publiczne do omyłki przynosi zaszczyt charakterowi męża stanu, lecz niezawodnie osłabia jego stanowisko polityczne w obec sojuszników.

Wreszcie minister Tittoni obwieścił światu, że między Włochami a Rosyą zawarty został układ tajemny co do spraw bałkańskich. Bliższe szczegóły tej nowej „entente" nie są znane.

Oświadczenie to wywołało sensacyę w świecie politycznym. Oznacza ono stanowczą zmianę w systemie sojuszów politycznych w Europie. Wchodzi bowiem nowy czynnik z którym poważnie liczyć się należy—Rosya.

Cóż tedy zostało ze starego systemu trójprzymierza? Nic, prócz słów; frazes wytoczony, frazes tem kłamliwszy, im bardziej obydwa państwa, sojuszem związane, zbroją się i przeciw sobie nastrajają opinię publiczną, im bardziej się przeciw sobie wzajemnie asekurują. W tej chwili nie ma mowy o wojnie austryacko-włoskiej—ale cała sprawa, bałkańska, cały nastrój w polityce zagranicznej nie jest obecnie niczem innem, jak przygotowaniem do zmierzenia się dwu tradycyjnych wrogów: Austryi i Włoch. I ta wojna wisi w powietrzu. Stąd zmiana tonu w deklaracyach rządowych na *Monte Citorio* stąd entuzyazm deputowanych po mowie Fortisa, stąd autokrytyka Tittoniego — stąd dyspozycye strategiczne szefa sztabu generalnego austryackiego, gen. Conrada von Hötzendorf, stąd linia strategiczna w Austryi na południu i stąd ostatnia konferencya wojenna w Burgu pod przewodnictwem cesarza Franciszka Józefa, a przy współudziale wszystkich szefów wojskowych, wysokich generałów i arcyksiążąt. Na zewnątrz ogłoszono, że konferencya wojenna w Burgu zajmowała się zmianami osobistemi w armii.

Kto chce, niech wierzy.

Oto jest skutek austryackiej polityki zaborczej.

Groźba wojny z Serbią i Czarnogórą nikogo w Austryi nie przestrasza, ale poza tem i ponad tem wisi groźba wojny z Włochami.

Dotychczas nie wiele sobie obiecywano po sojuszu z Włochami, gdyż nikt w szczerość wzajemnych uczuć nie wierzył, ale to jedno zdawało się być pewnem że alians ten przeszkodzi przynajmniej wybuchowi starych tłumionych nienawiści. Obecnie i ta illuzya rozwiewa się. Niema sojuszu z Włochami. A zarazem oznacza to koniec trójprzymierza.

Ważne nadchodzą wypadki. A w takiej chwili Austrya zdana na łaskę i niełaskę jedynego „sojusznika", Niemiec, musi się rozejrzeć za nowymi związkami w Europie. Znaleźć je może tylko na Zachodzie.

I to będzie zadaniem najbliższej przyszłości.

W. L.

Plany wszechniemieckie.

«Taeglische Rundschau» wzywa rząd niemiecki, by po «przyjacielsku» porozumiał się z Austryą i wojskiem niemieckiem zajął Czechy. Wówczas, jak pisze «Taegl. Rundschau» poznaliby czesi rękę niemiecką.

Zasada silnej władzy.

—)oo(—

Petersburg, d. 25 listopada.

Artykuł „Nowego Wr." w sprawie Związku narodu rosyjskiego i t. p. „organizacyi monarchicznych" uznany tu został za wyraz poglądów półurzędowych na rolę pp. Dubrowina i Puryszkiewicza. A wniosek artykułu jest prosty: murzyn spełnił swą powinność i może odejść.

Nie wiem, czy ten łatwy przepis da się urzeczywistnić w praktyce. Murzyn ma wysokie protekcye i może się bronić. Broniąc się może narobić sporo krzywdy nowemu swemu przeciwnikowi. To wszystko zapewne jest brane pod uwagę przez tych, którzy zamierzają rozpocząć walkę, a jednak od niej widocznie już nie odstąpią. Jak się zdaje, kości zostały rzucone. I jeśli dziennikarzowi wolno być prorokiem, to powiem: nie przewiduję, żeby p. Dubrowin uszedł z tej imprezy cało, jeśli nb. nie podda się losowi i nie skapituluje zawczasu.

Związek narodu rosyjskiego zrobił już swoje. Dał poparcie „społeczne" biurokracyi; stworzył fikcyę drugiej części społeczeństwa rosyjskiego, niepragnącej reform, przywiązanej do starego ustroju; umiał wpoić przekonanie o swej „wielomilionowej" sile; wystawił nawet czarną gwardyę, gotową do fizycznych zapasów; przeszkodził w pewnym stopniu do izolacyi biurokracyi; na własną rękę demaskował „kramołę".

Te wszystkie zasługi zostały już zeskontowane. „Kramoły" niema, rosyjska nowa myśl polityczna upokorzona; autorytet władzy wskrzeszony: aspiracye społeczne obniżone do *minimum*; zorganizowanej woli społecznej ani śladu. Na placu pozostały dwie siły społeczne: p. Guczkow z Dumą, akceptującą fakty dokonane i szukającą przymierza między dawnymi a nowymi laty, i Związek narodu rosyjskiego, upojony tryumfem, dumny powodzeniem, szukający nowych laurów.

Ale pocóż byłby dziś ten Związek, skoro niema przed nim żadnych bezpośrednich zadań?

Po to tylko, aby wytwarzać złudzenie, że społeczeństwo samo coś może, że zdolne jest wytworzyć z siebie jakąś siłę, choćby wsteczną, że ma prawo do samoistnych dążeń, choćby w duchu starych zasad państwowych. Taki cel jest sprzeczny z najgłębiej utajonemi ambicyami zazdrosnej o władzę biurokracyi.

P. Stołypin nie od dziś jest zwolennikiem „silnej władzy". Można powiedzieć, że zasada ta snuje się, jak nić czerwona, przez wszystkie jego akty i wynurzenia polityczne. W trzech deklaracyach ministeryalnych możemy ją odszukać. Widzimy ją w całem postępowaniu po-rewolucyjnem rządu. Odczuwamy ją na każdym kroku, stawiane przez zjednoczone ministerstwo. Nie paktować chce p. Stołypin ze społeczeństwem rosyjskiem i nie-rosyjskiem, lecz narzucić mu swą wolę; nie do przymierza z niem dąży, lecz do pogodzenia go z wszechwiedzą, z wszechtroską rządu; nie uznawać te lub inne żądania społeczne godzi się, lecz wytykać ich błędy i przeciwstawiać im swoją własną twórczość państwową.

Gabinet obecny jest upojony powodzeniem. Widzi przed sobą złamane wszystko, co miało śmiałość chcenia, pragnienia zdobywania, reformowania, postępowania naprzód. Zdaje sobie sprawę, że jest jedynem źródłem i władcą dóbr, oczekiwanych przez Rosyę. Pragnie może odpowiedzieć tym nadziejom, ale sam, bez żadnej pomocy, po swojemu, w duchu swych osobistych koncepcyi. Społeczeństwo o nic się już dopominać, niczego żądać nie powinno. Niech ono prosi, albo lepiej: niech oczekuje, milcząc...

Czy widzicie, jak postępuje w Dumie p. Guczkow? Jak usiłuje podporządkować Dumę rządowi? Jak unika wszelkich pozorów, że Duma zwycięża, że Duma ma własną wolę? Jak przedziwnie czujnie rozumie, że nie potrzeba, niewolno drażnić ambicyi tych, którzy uważają się za jedynych zbawców państwa, monarchii, porządku?

O, jakiż to jest „nos" u tego p. Guczkowa!

Przedstawiono oto teraz specyalnej radzie, złożonej z wysokich urzędników i przedstawicieli szlachty, projekt reformy administracyi miejscowej. Najkonserwatywniejsze w państwie żywioły zbuntowały się przeciw duchowi tego projektu. Marszałkowie szlachty zaopiniowali, że projekt „obraża zasadę społeczną, wzmacnia zasadę biurokratyczną". I oni to odczuwają! Ale projekt przejdzie. „Zasada społeczna" nie kłóci się z zasadą silnej władzy", a nawet ją najmocniej wspiera, tam, gdzie inaczej tę ostatnią rozumieją; tutaj nadeszły znowu czasy, że jedną zasadę przeciwstawia się drugiej. Biurokracya ma być znowu wszechmocna, a społeczeństwo powinno być odsunięte o ile można od troski samodzielnej nawet o potrzeby miejscowe.

Na wszystkich szczeblach znowu widzimy pochód tryumfalny starych pojęć, że urzędnicy są kwintesencyą mądrości państwowej. Ale nie jest to emanacya dawnych zasad centralistycznych, lecz nowe ujęcie zasady „silnej władzy". Podobieństwa są duże, ale nie brak i różnic. Na nowym zwrocie rzeczy ucierpi np. „autonomia generał-gubernatorów".

Pojęcia tego pokroju nie znoszą żadnych rywalizacyi w świecie władzy. Związek narodu rosyskiego przeszkadza pojęciu jedności, siły, nieomylności, wszechtwórczości, bezkontrolowości: jego wścibstwo, inicyatywa, natarczywość nie rażą ucha i smaku, ale obrażają ambicye. Coś stoi na drodze, która powinna być wolna.

Artykuł „Now. Wrem.“ nie może, nie powinien radować swemi zapowiedziami tych, którzy pragnęliby, aby ciemnota nie pretendowała do noszenia kagańców światła. Jest to sprawa, stojąca poza obrębem zainteresowania się ludności państwa, prawie sprawa „wewnętrzno-biurokratyczna“. Powodzenie lub niepowodzenie danej akcyi nie przysporzy żadnych nowych rękojmi obywatelom.

Scevinus.

Kolej przez Pireneje.

Hiszpański minister robót publicznych w powrocie z Saragossy, gdzie był obecnym na zamknięciu wystawy, udał się do Aranony na uroczystość rozpoczęcia robót przy budowie tunelu kolejowego. Wkrótce po nim przybyli ministrowie francuscy Berthau i Simyan, którzy również wzięli udział w bankiecie, wyprawionym przez towarzystwo kolei żelaznych. Arcybiskup saragoski odprawił mszę przy ołtarzu wzniesionym u wejścia do tunelu, następnie zaś wygłosił mowę, którą zakończył okrzykiem na cześć Hiszpanii, Francyi, Aragonii i króla. Minister robót publicznych przesłał królowi telegraficzną wiadomość o rozpoczęciu robót, na co Alfons XIII odpowiedział depeszą: «Winszuję rozpoczęcia prac, które będą wielkiem dobrodziejstwem dla dwóch bratnich narodów i zacieśnią jeszcze bardziej łączące je węzły przyjaźni».

Bez zmiany.

—o—

Warszawa, d. 7 grudnia.

Przed kilku dniami zjawiła się w dziennikach warszawskich notatka: „Redaktor „Głosu Płockiego“ i zarazem nauczyciel szkoły płockiej, p. Wacław Kryński, z rozporządzenia władzy, wydalony został z granic kraju na cały czas trwania stanów wyjątkowych wszystkich stopni“. Notatka na pozór nie znacząca. Wydalenie z kraju prowincyonalnego redaktora — co to kogo obchodzić może. Fakt w warunkach ochron nadzwyczajnych i wzmocnionych taki powszedni. Przebrzmiała więc notatka bez echa głębszego — prasa przeszła nad nią do porządku dziennego bez komentarzy.

Fakt to jednak znamienny. Charakteryzuje on system rządów w kraju naszym. Bo zacóż wydalono płockiego redaktora? Wydalono go za rozesłanie przy „Głosie Płockim“ kwestyonaryusza w sprawie przestrzegania ustawy gminnej. Redaktor chciał się dowiedzieć między innemi: czy lista członków zebrania gminnego jest prowadzona po polsku w myśl postanowienia komitetu ministrów z r. 1905? czy akta stanu cywilnego wyznania katolickiego, uchwały parafialne i szkolne są prowadzone w dwóch językach? czy korespondencya wójta z podwójtem, sołtysem, nauczycielem, pełnomocnikami gminnymi prowadzona jest po polsku? i t. d. i t. d. jednem słowem chciał redaktor Kryński zbadać, czy i o ile *ustawy obowiązujące* są przestrzegane w naszej gospodarce gminnej i — został wydalony za to z granic kraju.

Jednak konieczność podjęcia „walki o prawo“ budzi się na nowo w opinii społeczeństwa naszego, nie tylko walki o język polski w gminie, lecz wogóle...

Bo nietylko ustawa gminna jest nie wykonywana. Niedawno znany prawnik, b. poseł Franciszek Nowodworski na szpaltach „Głosu Warszawskiego“ wykazał, powołując się na ustawy państwowe, iż wszystkie urzędy nasze obowiązują obydwie daty kalendaryum (Gregoryańskie i Juliańskie), gdy te urzędy stale używają, wbrew prawu, logice rzeczy i wymaganiom życia tylko dat kalendarza Juliańskiego.

„Walka o prawo“ w dzisiejszych warunkach będzie łatwiejszą i owocniejszą niż przed laty kilku. Bo o ile warunki polityczne na terenie Królestwa są „bez zmiany“, to warunki polityczne w państwie rosyjskiem uległy „zmianom“.

Humanissimus.

Pokłócili się...

—)oo(—

Oddawna już na łamach „Now. Wr.“ prowadził A. Stołypin kampanię przeciwko Dubrowinowi i całej jego klice. Ale głos jego był tymczasem osamotniony. Aż oto występuje „Now. Wr.“ z artykułem redakcyjnym, w którym zaznacza, że popularna nazwa „rewolucyoniści z prawicy“ ma pod sobą całkiem realny grunt.

„Różnica pomiędzy rewolucyjnymi organizacyami z prawicy i z lewicy polega na tem, że pierwsze pod przykrywką haseł „monarchicznych“ czują się bezporównania bezpieczniej od drugich, a z tego powodu objawiają się daleko śmielej“.

Przeprowadzając krótkie zestawienie obu organizacyi rewolucyjnych, pisze „Nowoje Wremia“:

„Ostatnimi rysami, dopełniającymi paralelę pomiędzy prawą a lewą rewolucyą, są legendy o niezliczonych siłach swoich adherentów i stwarzanie sobie znaczenia za pomocą politycznej deprawacyi ludu.

„Kiedy rewolucya z lewicy doszła do zenitu i umiejętnie korzystała z tego, że osoby stojące na czele państwa, straciły głowę, powołany do władzy rząd zrozumiał nierealność tej siły i rozwiał ją prostem natężeniem woli. Teraz stanęło przed nami inne widmo, a cała kłamana potęga jego opiera się na umiejętnie stworzonej fikcyi jakiejś nadrządowej opieki. Jesteśmy świadkami zupełnie niedopuszczalnego widowiska, kiedy aparat władzy rządzącej rozluźnia się nieuchwytnym rozwojem legendy o dualizmie prawnego rządu i kółek partyjnych, samozwańczo zagarniających sobie prawo wskazówek i kontroli. Jesteśmy świadkami wahania przy pełnieniu swych obowiązków, ujawnianego przez prowincyonalnych administratorów, niezatwierdzonych apropatą rozhulanej czerni politycznej.

„Czas rozwiać to widmo“!

„Ruskoje Znamia“ nie mogło oczywiście pozostawić bez odpowiedzi wymierzonego sobie razu.

„Zgadzamy się z „Now. Wrem.“ — pisze pan Dubrowin — czas rozwiać widma, które krążą około naszej państwowości. Szkoda tylko, że gazeta nie przytacza żadnych dowodów naszej rewolucyjności z „prawicy“ i twierdzi gołosłownie, że jesteśmy rewolucyonistami, ponieważ nie chcemy popierać ustroju konstytucyjnego, jakoby nadanego nam przez Monarchę“.

Uzasadnia dalej „Ruskoje Znamia“ to swoje „jakoby“. Konstytucyi niema, ponieważ Monarcha pozostał samowładcą, senat dawał wyjaśnienia, stwierdzające istnienie samowładztwa, zresztą... Kokowcew „uczciwy i szczery sługa“ tronu, powiedział, że „parlamentu w Rosyi, chwała Bogu, niema“. Po takich przekonywujących dowodach mówi dalej „Ruskoje Znamia“, że jeśli wobec kogo jest prawica rewolucyjną, to chyba wobec prezesa ministrów, który nigdzie nie zaznaczał, że samowładztwo nadal istnieje, owszem „ośmielił“ się nawet cieszyć, że budżet został zatwierdzony przez reprezentacyę narodową. To też wszystkie pisma „opozycyjne“, do których zalicza „Rusk. Zn.“, „Now. Wr.“ i organy październikowców, wychwalają Stołypina, a prawica staje się „rewolucyjną“. Wynika stąd jasno, że „widmem krążącem około państwowości rosyjskiej“ jest rewolucyonista Stołypin. To też kończy p. Dubrowin w te słowa:

„Tak! zaprawdę — czas rozwiać to widmo“.

Wystąpienie „Now. Wrem.“ omawiają „Słowo“, „Swiet“ i „Graždanin“ uważając je za zapowiedź zmiany polityki rządu wobec „czarnej sečiny“. „Riecz“ nie podziela tych poglądów, przypuszczając, iż są to tylko wystrzały dla postrachu. **(s.).**

Z Izb prawodawczych.

—:—

× Jak donosi «Słowo» petersburskie, w Dumie oczekują z wielkiem zaciekawieniem wyjaśnienia stanowiska polaków wobec I artykułu prawa z dnia 9 listopada. Głosy Koła Polskiego mogą być w danej sprawie decydującymi, ponieważ za artykułem I w redakcyi komisyi nie będzie głosowała cała przeważająca większość dumska, tylko jej część. Do opozycyi przyłącza się część prawicy, włościan a nawet październikowców. W tej sytuacyi nieliczne Koło może przeważyć szalę na tę lub ową stronę.

× Dnia 23 listopada na posiedzeniu postępowców przy udziale kadetów, polaków i muzułmanów rozważano projekt ustawy politechniki dońskiej. Obecni na posiedzeniu profesorowie wypowiedzieli się między innemi za bezwarunkowem dopuszczeniem organizacyi studenckich w politechnice.

× Ks. Golicyn, prezes komisyi przesiedleńczej, zapytał Stołypina o pozwolenie powołania do komisyi w roli ekspertów ks. Lwowa i ks. Orbeliani, członków ogólnej ziemskiej organizacyi. Stołypin nie uznał za możliwe udzielić pozwolenia.

× Komisya budżetowa złożyła w Dumie referat w sprawie pożyczki. W referacie zaznacza komisya, że Duma ma prawo nietylko określić kwotę pożyczki, ale i zezwolić na nią lub zabronić. Duma powinna określić rodzaj i nazwę pożyczki, wysokość procentów, sposób spłaty; rząd zaś ma prawo tylko oznaczyć termin zaciągnięcia pożyczki, kurs emisyjny, terminy spłat i sposób realizacyi. Jednakże w danym razie, wobec chwiejności rynków pieniężnych i wypływających stąd trudności, komisya uważa za stosowne zalecić Dumie, aby tylko zezwoliła ministrowi skarbu na zaciągnięcie pożyczki bez wskazywania szczegółów. Sprawa pożyczki ma być rozważana dziś, 28 listopada, na wieczornem posiedzeniu Dumy. Dla publiczności otwarto drzwi tego posiedzenia po prywatnem porozumieniu Chomiakowa z Kokowcewem z inicyatywy prof. Aleksiejenki.

× Dnia 23 listopada wieczorem odbyła się u prezesa ministrów narada, na której byli obecni posłowie Wiazigin, hr. A. Bobrinskij, Bałaszew, hr. W. Bobrinskij, Rodzianko, Guczkow, ks. Urusow i Wietczynin. Prócz Stołypina był na naradzie wiceminister Łykoszyn.

Wyżej wymienieni posłowie odnieśli wrażenie, jakoby rząd zwątpił o istnieniu stałej większości z październikowców i umiarkowanej prawicy. Stołypin z tego względu chciałby za pomocą peryodycznych narad skonsolidować większość dumską. Mówiono między innemi i o prawie z dnia 9 listopada. Po naradach Stołypin zgodził się na to, że przedstawiciel rządu nie będzie oponował przeciwko poprawkom, poczynionym w projekcie rządowym przez komisyę dumską.

Z prasy rosyjskiej.

—)o(—

P. Filewiczowi nie podobały się głosy polskiej prasy wileńskiej o „apostołach neoslawizmu“.

«Sprawozdanie prasy wileńskiej o prelekcyach słowiańskich w Wilnie wywołuje przygnębiające bardzo wrażenie płytkością uwag i archeologiczną stęchlizną poglądów, najzupełniej obcych życiu współczesnemu, jego potrzebom i hasłom.

«Nie przypuszczamy, nie możemy przypuścić, aby głosy polskiej prasy wileńskiej były odźwierciadleniem rzeczywistych poglądów i nastrojów polskiego społeczeństwa w kraju północno-zachodnim. Nie możemy przypuścić, że to społeczeństwo może żyć z zamkniętemi oczyma. Przypuszczamy prędzej, że polska prasa wileńska odgrodziła się od życia w swoich redakcyach i nie chce się liczyć z jego biegiem i wymaganiami. Miejscowe społeczeństwo polskie powinno obudzić ją i skierować od marzeń do rzeczywistości».

Oczywiście tylko p. Filewicz rozumie życie i jego zawiły bieg. Ale sam jak utknął na frazesie „porzućcie wszelkie marzenia!“, tak ani kroku dalej ruszyć się nie może.

„Nowoje Wremia“ znowu jest niegrzeczne i naraża się na strofowanie „Rossiji“. Poszło o rewelacye „Neues Pester Journal“, o których w swoim czasie pisaliśmy obszernie. „Nowoje Wremia“ tak o nich pisze:

«Podstawą całej argumentacyi były rachuby na obawę przed nieprzyjaznymi krokami ze strony Niemiec. Stąd i stereotypowe powoływanie się na rosyjską niegotowość bojową.

«Ale cały ten proch został wystrzelony nadaremnie. Żadne rewelacye, żadne strachy nie zdołały zachwiać rosyjskiej opinii publicznej. Jest ona przekonana, że i dyplomacya rosyjska wypowie się tak samo w sprawie aneksyi, jak i społeczeństwo. Dla Rosyi stanąć na innym punkcie widzenia znaczyłoby *propter vitam vitae perdere causam*. to zn. dla nędznej wegetacyi z łaski niemców — stracić cały sens istnienia historycznego».

«Rosya—pisze dalej «Nowoje Wremia»—zajęła należyte stanowisko i w ciągu dwóch miesięcy cała sytuacya międzynarodowa ułożyła się na jej korzyść. Straszenie wojennem pogotowiem Niemiec jest dla nas tak samo nie bardzo przekonywujące, jak dla niemców w 1870 r. było nieprzekonywujące straszenie potęgą wojenną francuskiej armii Napoleona III. Strachy te są tem mniej straszne, że z inicyatywy sławnego porucznika Bilse coraz częściej i częściej daje się słyszeć w Europie zdanie, jakoby dzisiejsza armia niemiecka z wielu względów przypominała francuską armię w wigilię Sedanu».

„Rossija“ w odpowiedzi na to wygłasza taką adnotacyę:

«Szanowne pismo bez żadnego rzeczywistego powodu mówi o jakichś strachach na Rosyę, o nieprzyjaznem stanowisku Niemiec. Aby zaś dowieść, że wyobrażane przez nie «straszenie Rosyi wojennem pogotowiem Niemiec jest dla niej nie bardzo przekonywujące», pismo tak dalece występuje z ram spokojnego rozważania kwestyi, że się wyraża w sposób zupełnie niedopuszczalny o armii ościennego a przyjaznego mocarstwa.

«Uważamy za swój obowiązek zanważyć «Nowemu Wrem.», że poglądy jego, wyrażone w tym artykule, najzupełniej nie zgadzają się z rzeczywistością; sprawa Bośnii i Hercegowiny jest kwestyą ogólnoeuropejską, która powinna być rozważona na konferencyi europejskiej, co do której toczą się właśnie rokowania. Rokowaniom tym nic nie grozi. Ale szanowne pismo samo powinnoby się domyśleć, że artykuły takie, jak rozważany przez nas, nie mogą wpływać na powodzenie prowadzonych rokowań. Mamy też prawo zapytać «Nowoje Wremia», czego, jeśli nie zaostrzenia wzajemnych stosunków pomiędzy trzema sąsiednimi narodami, pragnie ono dopiąć za pomocą artykułów tak niezgodnych z rzeczywistością, jak artykuł w ostatnim numerze».

(J.)

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—:—

⊙ Związek narodu rosyjskiego otrzymał jakoby z wiarogodnego źródła wiadomość, że w Carskiem Siole został złożony raport, w którym zaznaczono co następuje: związek, występując na każdym kroku przeciwko postępowaniu rządu, nie tylko zachowuje się nieprawnie, ale dyskredytuje członków rządu w oczach społeczeństwa i przeszkadza im w pracy. Podobno, jako rezultat raportu zarządzono szczegółowe zbadanie działalności związku.

⊙ W tych dniach ma synod rozważać sprawę zniesienia egzarchatu Gruzyi. Kwestya ta powstała po zabójstwie egzarchy Mikołaja, jednak wobec różnicy zdań odłożono ją na czas jakiś. Obecnie zdecydowano w zasadzie, iż należy egzarchat znieść i podzielić kraj na kilka samodzielnych dyecezyi.

⊙ Referat Garina w sprawie rewizyi moskiewskiej zostanie wkrótce, jak pisze «Ruskoje Słowo», wydrukowany i rozdany senatorom. Dn. 12 grudnia sprawa ma być rozważana przez plenarne zgromadzenie pierwszego departamentu senatu. W gabinecie ministrów powstała podobno myśl, aby wystąpić w Dumie z deklaracyą, zaznaczając, że rząd nie będzie okazywał żadnych względów występnym urzędnikom i będzie ich karał jak najsrożej. Niewiadomo jednak, jak się na to zapatruje gabinet *in gremio*.

⊙ Minister spraw zewn. zabronił instytucyom rządowym przyjmowania marek pocztowych do wymiany zarówno na pieniądze, jak na inne marki.

⊙ W dn. 22 lutego 1901 roku upływa 200 lat od chwili ogłoszenia ukazu Piotra I, powołującego do życia instytucyę senatu. Ministerstwo sprawiedliwości zamierzyło wydać studyum historyczne działalności senatu i w tym celu powołało komisyę z 8 osób pod przewodnictwem sen. Dobrowolskiego. Koszt wydania książki wyniesie około 54 tys. rb.

⊙ Kilku kupców i przedstawicieli komitetów giełdowych zwróciło się do władz centralnych ze skargą na kolejowe Towarzystwa spożywcze, które nie płacąc wielu opłat i podatków, sprzedają towary osobom postronnym i tym sposobem wytwarzają uciążliwe współzawodnictwo, z którem kupcy zwykli nie są w stanie walczyć.

Z życia prowincyi.

Korzec na Wołyniu.

Dnia 16 b. m. parafianie nasi rozstali się z miejscowym proboszczem, ks. Ignacym Dubowskim, który wyjechał do Petersburga, jako sekretarz i kapelan J. E. Metropolity Wnukowskiego. Chociaż to rozstanie się jest tylko czasowem, gdyż ks. D. zostaje i nadal koreckim proboszczem, w każdym razie wyjazd ten jest bardzo dotkliwym i bolesnym dla nas. Parafią naszą ma zarządzać czasowy administrator (wikaryusz), ks. D. zaś ma parę razy do roku zjeżdżać do Korca. Trudno zamilczeć o tem, co winniśmy ks. D. przez czas kilkoletnich rządów Jego w parafii naszej. Opuszczona, zaniedbana, ciemna, że się tak wyrażę, bez wiary parafia korecka, jaką objął ks. D., dziś jest w zupełnie innym stanie. Niezmordowaną pracą, poświęceniem się, no i własnym swym trzosem, ten zacny kapłan wybudował piękny, obszerny i wygodny przytułek dla niedołężnych i kalek, zupełnie zaniedbany cmentarz otoczył na ogromnej przestrzeni wysokim i szerokim murem, ozdobionym piękną żelazną bramą wchodową, gruntownie również odnowił cmentarną kaplicę. Przeważnie ks D. przyczynił się do ufundowania i utrzymania szkółki dla dzieci katolickich; w ciasnym kościołku naszym urządził nową kaplicę Serca Jezusowego; a ileż to mniejszych dobrodziejstw wyświadczył naszym parafianom, ile trudów położył, ile poniósł kosztów! Był prawdziwym ojcem dla biedaków i pokrzywdzonych; zjednał sobie ogólną miłość i szacunek nietylko wśród katolików, lecz i u ludzi innych wyznań. Przez bardzo długi czas, ten niezmordowany pracownik w Winnicy Pańskiej, nie mając wikarego, zarządzał filialną kaplicą w Horodnicy (20 wiorst fatalnej drogi od Korca); — ani deszcz, ani chłody, ani choroba, lub zła droga nie wstrzymały go od wypełnienia swych obowiązków z prawdziwem zaparciem się i bezinteresownem poświęceniem się. Na każde wezwanie ten dzielny żołnierz Chrystusowy stał na swym posterunku. Setki żon i dziatek błogosławią Go za to, że zdołał prawie zupełnie wykorzenić pijaństwo w ich rodzinach. Dziś mamy wsie i osady, gdzie nigdy w katolickich domach kropli wódki na stołach się nie znajdzie. Nic więc dziwnego, że 16-go b. m. w niedzielę zebrało się na sumę znacznie więcej ludu niż zwykle, a podczas kazania, gdy ks. D. żegnał parafian, w kościele wszczął się lament, płacz i łkanie, rozdzierające dusze i serce. Cześć Ci zacny kapłanie i ojcze, oby Bóg pozwolił jak najprędzej zdrowo powitać Cię w progach naszej plebanii.

W dniu Jubileuszu Ojca Świętego z Korca był wysłany do Rzymu telegram następującej treści: „Rzym—Watykan, Ojcu Świętemu: Z okazyi Jubileuszu Twojego, Ojcze Święty, ja z moimi parafianami, których w szczególniejszy sposób przeze mnie błogosławić raczyłeś, składamy życzenia synowskie oddani Tobie. — Ks. Dubowski“. Z Watykanu otrzymaliśmy następującą odpowiedź: „Rosya, Korzec. Księdzu Dubowskiemu. Ojciec Święty dziękuje Tobie i Twoim Parafianom za życzenia przysłane i Was wszystkich błogosławi. Kardynał Mery-del-Val“.

I znowu, zawdzięczając li tylko ks. Dubowskiemu, my, nędzny proch wobec Świętej Stolicy Apostolskiej—otrzymaliśmy tak wielkie i zaszczytne błogosławieństwo i już poniekąd ściślejsze wspólne ogniwa łączą nas z Namiestnikiem Chrystusa. **Doliwczyk.**

Czy Oskar Wilde umarł?

W zapadłym kącie cmentarza Bagneux w Paryżu stoi skromny pomnik z napisem:

†
OSKAR WILDE
16 oct. 1864 — 30 nov. 1900.
Verbis meis addere nihil audebant et super illos stillabat eloquium meum.
Job XIX, 22.
R. T. P.

Sądzono dotychczas ogólnie, że pod tą mogiłą spoczywają zwłoki sławnego poety angielskiego, w ostatnich dniach jednak odezwały się głosy, które temu przeczą; nad grobem Oskara Wilde'a zawisła wielka niewyjaśniona dotychczas tajemnica.

Spoczywa on w tym grobie, czy nie, umarł czy żyje?

Pytania powyższe zrodziły się w Anglii pod wpływem oświadczeń osób, które Oskara Wilde'a dobrze znały, które podają, że widziały go w ostatnich czasach bądź w Neapolu, bądź w Wenecyi, bądź to w innych miejscowościach we Włoszech.

Rozpoczęte natychmiast badania w Paryżu potwierdziły przypuszczenia, że Oskar Wilde żyje.

Mając pewne obrachunki ze sprawiedliwością, Oskar Wilde tułał się pod przebranem nazwiskiem Sebastiana Melmoutha w Paryżu.

Zajmował skromny pokój w hotelu d'Alsace, a obcował z kilkoma tylko osobami, które go też odwiedzały podczas jego choroby, byli to mianowicie Robert Ross, Mary Garden, artystka Sanderson i żona oberżysty p. Dupoirier.

Żadna z tych osób dotychczas nie została odnalezioną przez poszukiwaczy Oskara Wilde'a, nie zabierała więc w tej sprawie głosu, któryby się przyczynił do wyjaśnienia zagadki.

Wyszukano natomiast chłopca hotelowego z owego czasu, w którym zmarł sławny poeta angielski. Garson ten, nazywający się Jules Petuel, utrzymuje z całą stanowczością, że osobnik zmarły dnia 30 listopada 1900 r. to nie Oskar Wilde, lecz jakiś nieznajomy, który przybył do hotelu w 4 dni przed 30 listopadem.

Poetę znał długo i dobrze, często z nim rozmawiał i żartował. Nieboszczyk zaś pochowany dnia 3 grudnia 1900 r. to osoba inna — zapewnia Petuel z całą stanowczością.

Podaje, że poeta zupełnie zdrów opuścił hotel dnia 26 listopada rano. Tego samego dnia nad wieczorem przywiozła p. Sanderson jakiegoś bardzo chorego człowieka, którego umieściła w pokoju Wilde'go, mówiąc, że poeta chory. Podczas następnych dni odprawiano Petuela, gdy chciał wejść do pokoju poety, tłómacząc mu, że chory bardzo cierpi i że nie wolno z nim mówić.

Skoro nieznajomy umarł, garson wszedł do pokoju i przekonał się, że zmarły nie jest osobnikiem, którego znał, lecz jakimś człowiekiem zgoła mu nieznanym.

Petuel opowiada również, że w kilka dni przed wyjazdem Wilde rozmawiał z nim w następujący mniej więcej sposób:

«Słuchajno chłopcze — odezwał się doń poeta, czy sądzisz, że można zmartwychwstać?»

«Wierzę» była odpowiedź chłopca.

«A wierzysz ty w to, że człowiek może się zmienić w innego człowieka?» — badał dalej Wilde.

«Bajki...» odrzekł rezolutnie chłopak.

Wilde zaś roześmiał się wesoło i rzekł: «A jednak dla mnie jedynym środkiem, aby żyć, jest śmierć jak najprędsza».

Powstaje więc przypuszczenie, że Oskar Wilde w porozumieniu z p. Sanderson i gospodarzem Dupoirier'em i jego żoną — popełnił mistyfikacyę, ażeby rozpocząć nowe i spokojne życie.

Tajemnica grobu w Bagneux napełni w dniach najbliższych szpalty prasy całego świata, podajemy więc na razie genezę i krótki zarys tej ciekawej sprawy.

Mały fejleton.

I „święte“ oburzenia mają swą stronę — zakulisową...

Petersburski nasz korespondent przypomniał, że rosyjska prasa radykalna, ciskając gromy na dumską politykę naszych Kół, przeoczyła... współwinnych...

Rosyjska frakcya postępowa głosowała wszak we wszystkich wypadkach inkryminowanych wraz... z polakami...

Lecz o niej głucho...

Klątwy nie grzmią, oskarżeń nie słychać.

— — — —

I nie dziw...

W „ciążenie ku reakcyjnemu blokowi“ p. Lwowa, a chociażby i p. p. Jefremowa, lub Sokołowa niktby w Rosyi nie uwierzył...

A przytem trudno jest za jeden i ten sam czyn przed polakami „postępową“ rogatkę zamknąć, a przed p. Lwowem i jego frakcyą otworzyć... Więc rozmyślnie przeoczywszy jednych, z tym większym aplombem rzucono się na drugich...

— — —

U nas w Polsce nazywa się to drogą krętą...

A droga kręta nie jest bynajmniej drogą bezcelową...

Przeciwnie, cel w danym wypadku jasny, sposób zaś jego wykonania nazwałbym „autokratyzmem wolnościo-

---

4)

ADAM SZELĄGOWSKI.

Notatki z podróży.

—:—

GRANADA.

Historya tego państwa jest bardzo prosta. Po upadku kalifatu kordubiańskiego rządzili niezależni gubernatorzy (taifowie) całemi prowincyami arabskimi. Kiedy Ferdynand św. zdobył Kordowę i Sewillę, Granada dostała się w ręce arabów z plemienia Beni Nasr. Jeden z jego wodzów, Mohammed, syn Jusufa, syna Al-Chmara, stał się założycielem dynastyi Nasseridów, która panowała blizko dwa i pół stulecia. Zaciśnięte do skrawka Andaluzyi między górami a morzem, stało się to królestwo ostatnim schroniskiem dla maurów, uciekających z pod panowania chrześcijan. Dwieście, trzysta a nawet pół miliona mieszkańców stolicy na trzy do czterech milionów ludności całego królestwa wskazuje na gęstość zaludnienia. Zbiegali się zresztą do niej zewsząd maurowie, zwiedzali ją mahometanie z Afryki, Tunisu i z głębi Azyi— z Samarkandy, a przyciąga ich nietylko gorączka kupiecka, ale i wiedza arabska, która kwitnie w sławnych szkołach granadzkich.

Tu, w dzielnicy Albaicyn, żyła tłuszcza śmieszna i chciwa uciech oraz bogactw, wiarołomna i tchórzliwa, wierząca w cuda derwiszów czyli santonów i ślepo słuchająca trzasku bicza swoich panów, buntująca się i pokorna wobec widma nędzy lub głodu. U góry zaś, na zamku w Alhambrze intrygi haremowe i krwawe przewroty, królowie zniewieścieli i okrutni, więźniowie lękliwie nasłuchujący, jaką im burzę zapowiada gwar, idący z dołu, i nielitościwi tyrani, na dziedzińcu lwim sprawiający łaźnię krwawą swym domniemanym przeciwnikom. Tu w tę kamienną misę wpadały po kolei głowy ścięte trzydziestu sześciu członków potężnego rządu Abencerągów, których król gościł w sąsiedniej sali, do dziś dnia zwanej ich imieniem.

Przewodnik pokazuje czerwone plamy jakby od rdzy, na gładkiej i szklistej tafli kamiennej, jako ślady krwi okrutnie straconych.

Ostatni król Grenady, słaby i niedołężny Boabdil *el chice*. Mały był lalką wodzoną na pasku przez swą matkę, dumną i chciwą władzy Aiszę po kolei wróg i hołdownik Kastylii i Aragonu, narzędzie w rękach królów katolickich, którzy wspierali go, dopóki walczył z pretendentami, a cisnęli w kąt z chwilą, gdy został w obliczu ich sam ze swojem królestwem, niezbędnem dla zjednoczenia narodowego całej Hiszpanii. Legenda pokazuje dziś jeszcze kamień o dwie mile od miasta u wejścia w góry, skąd ostatni wzrok posyłał Boabdil, żegnając się ze swem królestwem, i nazywa go „*el ultimo suspiro del Moro*“, ostatnie westchnienie maura. Tu przypominają się słowa Aiszy, które go przeprowadzały na tułaczkę: „Wylewaj łzy, jak niewiasta, nad utratą królestwa, ktorego nie umiałeś obronić, jako mąż“.

Jedna z dróg biegnie od Alhambry i prowadzi wyżej jeszcze do letniej rezydencyi królewskiej, zwanej Ganeralifé. Można się dostać tutaj i z przedmieścia Albaicyn u podnóża Alhambry. Wtedy okrążamy cały stromy stok góry, stanowiący czoło zamku, którego mury piętrzą się ponad drogą a podają im dłonie wysokie mosty arkadowe, przerzucone nad Darro, i jeszcze wyższe łuki akwaduków, zasilających wodami Darro zamek i ogrody Generalifé.

Sztuka irygacyjna idzie na południu w parze ze sztuką ogrodowniczą. Kto zna giardini dei Boboli florenckie lub wille książęce w Tivoli, dla tego i letni pałac maurytański będzie nie obcym z wyglądu. Słoneczny wirydarz, okolony grubymi murami, spadające tarasy, woda przeprowadzona sztucznymi kanałami aż na najwyższą tarasę i spadająca stamtąd na dół kaskadami, gazony z mirtów i wawrzynów oraz bujne klomby wielkich kwieci cieplarnianych i jedyne drzewo cyprys ciemno laurowy— oto charakter tych miejsc, gdzie aromat dusznego kwiecia miesza się z zapachem gnijących liści, gdzie od wody mimo palącego słońca idzie chłód, a z ziemi zapach roskosznie trujący atmosfera duszna, wilgotna—i, powiedzielibyśmy, cmentarna. Naprawdę, coś z tych ogrodów południowych przeszło i do naszych cmentarzy. Podobieństwo podtrzymuje jeszcze marmur lub kamień biały chodników, galeryi i glorietek (miraderów). Jeden tylko cyprys wielki trzechsetletni pozostał żywym na tym cmentarzu, niemy świadek mądrych wyroków królewskich, opowieści, słuchanych pod nim arabskich, słodkich scen haremowych i zdrad wiarołomnych sułtanek.

Od placu Vivrambla wznoszą się mury uniwersytetu, założonego przez Yusufa I. Stąd rozchodziły się na cały świat nauki przyrodnicze i sztuka lekarska, którem i słynęli arabowie w wiekach średnich. Tu było zarazem ognisko wiedzy teologicznej i prawoznawstwa muzułmańskiego. Tu powstawały dzieła literackie, historyczne i geograficzne, które zawarły w sobie starą umiejętność klasyczną, wzbogaconą przez nowe odkrycia i doświadczenia wschodu. Tędy promieniowała kultura arabska i na poblizkie kraje chrześcijan. Nawzajem zapożyczała się od nich w sztuce, poezyi i w nauce.

Jedyne malowidła ścienne, jakie przetrwały dotychczas w t. zw. sali sprawiedliwości pałacu Alhambry, są pochodzenia wczesnego włoskiego. Przedstawiają sceny myśliwskie, jak polowanie na lwy i życie domowe, jak grupę kobiet, podziwiającą łupy zwierzące. Tło jednostajne złote albo błękitne i kontur ciemny rysunku, wskazujący na czasy Cimabuego lub Masoccia. Środkowe malowidło wyobraża dziesięciu maurów w zawojach i szatach przestronnych — portrety królów Granady, czy też wprost mejuar—radę naczelników kraju.

Dawno już zauważono, że duch merkantylizmu, potęgując zbytek i przekwit kultury, podkopuje obyczaje i sprowadza zanik ducha wojennego i religijnego. Doświadczyli tego na sobie i maurowie. Dziś jeszcze, przebiegając ciasną uliczkę Zakalinu lub rynek na sposób arabski ze sklepikami zakrytymi nabieramy dobrego wyobrażenia o tem bujnem życiu handlowem, jakie drgało w śródmieściu. Dzielność i waleczność przetrwały jeszcze tylko w wąwozach górskich i w okolicach Ajarquia.

TANGER.

Niewielki statek Towarzystwa żeglugi transatlantyckiej (Compania Transatlantica) oddala nas coraz bardziej od skały Gibraltaru. Nie chce nam jednak ona zniknąć z oczu, tylko po opuszczeniu zatoki wysuwa się przed nami druga taka sama na przeciwległym brzegu cieśniny. To przylądek Abyla. Jesteśmy więc pośród owych znanych starożytnym „Słupów Herkulesa“, a niebawem jeszcze na brzegu andaluzyjskim wyłoni się białe miasteczko, Tarifa, najdalszy kraniec południowy Europy.

O Gibraltarze nie powiem nic, chyba że zaraz na wstępie w bramy fortecy uderzy koszarowe życie malutkiej mieściny z wrzaskliwą orkiestrą wojskową, mdłym i słodkawym tytuniowym zapachem, z łoskotem zgrzytliwym dokowych żórawi. Wszystko to aż do czerwonych dyabłów trąci wizyami, jakie każdy z nas, będąc dzieckiem, przeżywał, czytając awanturnicze opowieści morskie Fenimora Coopera lub Mayne Reida. Nawet piękna alameda, park o roślinności podzwrotnikowej, nie zachęca do pozostania tu dłużej, a chyba tylko ciekawość każe zwiedzić podziemne galerye, wykute w skale, skąd paszczami armat wyszczerzonemi przeziera na morze Śródziemne i na ocean potęga morska Wielkiej Brytanii. Napisy wszędzie w Gibraltarze spotykają się w języku angielskim i hiszpańskim. Anglicy bowiem zajęli tylko skałę—górę odosobnioną, która jednym skokiem nachyla się zlekka w stronę morza, a od strony lądu spada i urywa się gwałtownie, odcinając się wyraźnie od płaskiego w tym miejscu wybrzeża Andaluzyi. Zresztą naprzeciw Gibraltaru leży z drugiej strony zatoki o dziesięć minut drogi miasteczko Algesiras, (zielona wyspa po arabsku), pyszny punkt do wylądowania na półwysep. Tędy kierowali się na podbój Hiszpanie, zastępy Musy i Tarika.

Było to właśnie w pierwszych miesiącach po znanej konferencyi międzynarodowej, za którą dyplomaci zapewne nie popłacili jeszcze słonych rachunków hotelowych, ale za to obcięli zbyt wysokie konto w polityce swemu germańskiemu współpartnerowi. Nazwa ta, Algesiras, nawodzi i dziś jeszcze zapewne smętne wspomnienia w umyśle dyplomaty o polskim nazwisku, który otrzymał za nią telegram gratulacyjny od cesarza Wilhelma. Stąd nauka dla wielkich i małych, streszczająca się w przypowieści: „wyszedł jak polak na przyjaźni niemieckiej“.

Zresztą, Niemcy oddawały się jeszcze snom o admiralstwie Atlantyku. Pełno ich było tutaj, zwabionych, zdaje się, modną nazwą miejscowości. Krążyły tu wciąż ich „Thalie“, „Hamburgi“. Nawet na naszym statku z załogą hiszpańską słychać teutońską mowę. Jakiś kupczyk z Berlina, czy też członek byłej konferencyi, bawi damy, które napawają się iluzyą afrykańskiego skwaru. Zamieniam parę wyrazów na temat zdzierstwa kompanii żeglugi z jakimś hiszpanem i idę na przedni pokład statku, gdzie w malowniczych grupach rozłożyli się i robotnicy hiszpańscy i mieszkańcy Afryki—dzisiejsi maurowie. Jeden z nich, zdjąwszy ciżmy, podsunął nogi pod siebie i z obojętną miną, nie patrząc na nikogo, zajadał figi czy rodzynki, sięgając co chwila ręką poza fałdy swego granatowego burnusa. Tylko jakiś młody arab kręcił się ustawicznie wśród pasażerów pierwszej klasy, rzucał pytania w języku francuskim. Jego strój aż nadto staranny przy sympatycznym wyglądzie zdradzał maura zeuropeizowanego. Spotykałem go później w Tangerze, gdzie pełnił funkcyę tłomacza i przewodnika dla europejczyków.

(D. c. n.).

wym", którego wynalazek stanowi niezaprzeczoną własność rosyjskiej lewicy...

— Albo w naszej obroży... albo...

I tu następują paragrafy uzasadnień, których autorowie zapominają zgoła, że i dzisiejsze położenie „naszych braci polaków" bywa również... uzasadniane...

— — — —

Kto zaś ciekawy w jaki sposób opinia rosyjska zaopatruje się w „pewniki", spraw polskich dotyczące, niechaj sobie przypomni ostatni wywiad gazety „Birżewyja Wiedomosti" u Dmowskiego...

Wywiad okazał się — sfałszowanym.

Na drugi dzień wydrukowano w tym-że piśmie notatkę, że był on... „zbiorem uwag" ...w różnych czasach... z ust p. Dmowskiego usłyszanych.

— — — —

Mój Boże!... Jak nietrudnem jest dziejopisarstwo *à la* Iłowajski...

Czarny Jegomość.

Matka Goethego.

—:—

Matka Goethego stała się obecnie sławną osobistością. Niemcy obchodziły niedawno stuletnią rocznicę jej śmierci; p. Jules Bastier zaś napisał o niej całe dzieło. Mama Aja (jak ją nazywały dzieci) miała nietylko tę zasługę, iż dała życie znakomitemu poecie, lecz i sama była wybitną autorką; p. Bastier porównuje ją z p. de Serigné. Żyła ona w najsławniejszej epoce swego kraju, znała wszystkie znakomitości współczesne; jej listy żywe, zabawne, pełne myśli są niezmiernie cennem odbiciem zwyczajów i literatury ówczesnej. Goethe odziedziczył po swoim ojcu, radcy cesarskim, zmysł porządku, logikę, zamiłowanie do nauki i do kolekcyonowania; matce zaś zawdzięczał namiętność do teatru. Teatr odgrywa poważną rolę w korespondencyi p. Goethe. Pisząc do syna, zapytywała ona zazwyczaj o przedstawienia w Weimarze i opisywała mu sztuki wystawiane we Frankfurcie. Nie gardziła aktorami, przyjmując ich w swym domu i pomagając im często w potrzebie; dawała ona wskazówki debiutantom i rady doświadczonym artystom. Słuchano jej chętnie, gdyż miała dar wymowy, była dobrą deklamatorką i interpretowała z entuzyazmem poezye i dramaty swego syna. Jaką radością było dla niej, gdy we Frankfurcie gościli dobrzy artyści i jakim smutkiem napełniało ją, gdy role były oddawane w nieudolne ręce podczas upadku teatru w tem mieście. Powodem tego upadku był jej zdaniem zły smak jej ziomków. Pisze ona: «Ludzie ci pozwalają sobie śmiać się na przedstawieniu «Zbójców» Schillera, a pewna dama powiedziała o «Hamlecie» «to farsa». Jedynie błazeństwa, balety i pantomimy, gdzie występowały dyabły fryzowane i furye: miały powodzenie. Mama Aja tak lubiła teatr, że się przejęła nawet żargonem teatralnym. Listy swoje kończyła zdaniem «Sługa uniżona, aż do czasu zapadnięcia kurtyny».

Sala zajęć dla dziewcząt.

—(:)—

Koło kobiet polek zajęte jest obecnie wprowadzeniem w życie nowego projektu,—sali zajęć dla dziewcząt, — zasługującego ze wszech stron na odznaczenie.

Zadaniem nowej instytucyi jest dostarczenie możności dziewczętom, kończącym szkoły miejskie, wydoskonalenia się w jednym z rodzajów rękodzielnictwa. W ten sposób będą one mogły wziąć się do pracy na chleb jako rutynowane robotnice, nie zaś jako uczenice, wyzyskiwane przez swych pracodawców pod pretekstem nauki.

Sala zajęć z początku będzie obliczona na 20 dziewczynek, które pod kierownictwem wykwalifikowanej ochroniarki będą pobierały lekcye kroju, szycia, krawieczyzny, haftu, robienia krawatów, a nawet pudełek. Niektóre uczenice, zdradzające specyalne uzdolnienie w tym kierunku, będą się kształciły na bony lub nianki. Początkowo zakład będzie się mieścił w 2 pokoikach, gdzie uczenice będą zajęte co dziennie od g. 9-ej rano do 4-ej po połud., otrzymując w tym czasie herbatę i śniadanie, składające się z 1 mięsnej potrawy. Aby choć do pewnego stopnia pokryć koszty utrzymania powyższej instytucyi, inicyatorki sali zajęć zamierzają starać się o obstalunki, nawet większe, z początku na roboty proste, potem, w miarę postępu w pracy wychowanic, coraz delikatniejsze i ozdobniejsze. Pieniądze, potrzebne na założenie sali zajęć, zostały uzyskane drogą składek dobrowolnych, które obecnie dosięgają 525 rb. Z tym niewielkim funduszem Koło zabiera się do pracy i, skoro tylko zostanie wyszukany odpowiedni lokal, instytucya zacznie funkcyonować. Na dalsze jej utrzymanie złożą się środki, uzyskane w części za obstalunki, w części z ofiarności publicznej. Wszelkie bliższe informacye o sali zajęć można otrzymać w biurze Koła kobiet, Funduklejowska Nr. 26.

Posiedzenie rady miejskiej z dnia 26-go listopada.

—:—

Posiedzenie zostało poświęcone całkowicie rozpatrzeniu sprawozdania komisyi rewizyjnej, która wykryła znaczne niedokładności, jakich dopuszczono się przy sprzedaży lasu miejskiego jeszcze za czasów dawnej rady miejskiej. Członek zarządu miejskiego, p. Płachow, w r. 1905 sprzedał lasu na 53 tys. rb. i jako kaucyę wziął od kupców papiery procentowe, przyjmując je nie według kursu, lecz według ceny nominalnej. Po zrealizowaniu papierów powyższych zarząd miejski poniósł stratę w kw. 18 tys. rb. Jednocześnie okazało się, że p. Płachow pozwalał na własną rękę wywozić partye drzewa i dopiero po kilku dniach powiadamiał o tem zarząd miejski, który bez protestu podpisywał jego postanowienia. Komisya rewizyjna wobec tego proponuje włożyć całą odpowiedzialność za straty na zarząd miejski.

P. Płachow, usprawiedliwiając się, wskazywał na to, że zwyczaj pobierania kaucyi papierami procentowymi był często praktykowany przed r. 1905 i straty, wynikłe w danym wypadku, są skutkiem gwałtownej zniżki w kursie papierów. Następnie p. Płachow wyraża przypuszczenie, że pieniędzy tych nie można jeszcze uważać za stracone, ponieważ da się je uzyskać w drodze sądowej.

W sprawie tej zabiera głos długi szereg mówców, z których jedni, uznając całą winę zarządu miejskiego, rozwodzą się nad formą przejścia do porządku dziennego, inni żądają, aby pieniądze zostały ściągnięte z członków dawnego zarządu miejskiego. W końcu na głosowaniu rada uznała, że straty miasta, wykryte przez komisyę rewizyjną, wynikły wskutek nieprawidłowego postępowania dawnego zarządu miejskiego. Następna kwestya—czy straty te powinny być powetowane i czy odpowiadają za nie osoby, winne ich dopuszczenia, zyskuje zbyt małą większość głosów na to, by stosownie do 71 art. ust. miejs. powództwo sądowe przeciw winowajcom mogło być wdrożone.

Z piśmiennictwa.

—:—

Miesięczniki.

— Listopadowy zeszyt miesięcznika «Przegląd Narodowy» odznacza się niezwykłem bogactwem treści. Zawiera on: «Z metodologii politycznej» przez B. O. «Utworzenie się społeczeństwa polskiego» p. Edwarda Bogusławskiego. «Rasa żółta i cywilizacye środkowo-azyatyckie» p. Adama Szelągowskiego. «Od indywidualizmu do nacyonalizmu» p. St. Kozickiego. «O twórczości poetyckiej Leopolda Staffa» pana Z. A. Załeskiego i rubryki stałe.

— «Biblioteka Warszawska» w numerze listopadowym zamieszcza na wstępie aktualny artykuł: «Turcya w Europie» Bolesława Koskowskiego. Dalszy ciąg poematu Maryi Konopnickiej «Pan Balcer w Brazylii» i powieści p. Jelskiej «Hanka». Korespondencya z Paryża o «Sztuce we Francyi» (salon jesienny) Konrada Ostrowskiego, rozprawa historyczna Henryka Mościckiego: «Pod panowaniem Fryderyka II»; dalszy ciąg studyum o Cyprynie Norwidzie (próba charakterystyki przyczynki do obrazu prac i życia poety na podstawie źródeł rękopiśmiennych) Adama Krechowieckiego. Dopełnia treści numeru: przegląd piśmiennictwa, kronika miesięczna, wiadomości naukowe, literackie i bibliograficzne.

— «Świat Słowiański» w zeszycie na grudzień oprócz rubryk stałych przynosi treść następującą: «Rosya i Austrya» przez d-ra Feliksa Konecznego; «Rozwój Austryi» przez K. I. K.; «Wojny chłopskie u słowian zachodnich»; «Z cenzury rosyjskiej (własne doświadczenia z niedawnego czasu)» przez ks. d-ra Leopolda Lenarda; «Przyszłość Bośnii a metoda polityki austryackiej» przez Zdzisława Maryckiego. Obfity dział artykułów zamyka praca Stanisława Warcholika: «Życie narodowe w Księstwie Cieszyńskiem (1848 — 1908)». Przegląd prasy słowiańskiej obejmuje prasę ruską, rosyjską, czeską, słowacką, słoweńską, chorwacką, serbską, bułgarską. Zamykają zeszyt recenzye i sprawozdania z dzieł, oraz kronika słowiańska. Zeszyt obecny dopełnia IV t. rocznika wydawnictwa «Świata Słowiańskiego», który jako organ poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi wszelkich spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, zdobył sobie poważne stanowisko w szeregu naszych miesięczników.

— «Sfinks» w numerze ostatnim zawiera treść następującą: Leopolda Méyeta «Słowacki i Komierowski», przyczynek do życiorysu poety na podstawie jego listów; dalszy ciąg powieści Tadeusza Micińskiego «Nietota», Adolfa Nowaczyńskiego «Sztuka współczesna u czechów»; Antoniego Szecha: «Z podań Wschodu». Poezye Edwarda Słońskiego, Maryana Zbrowskiego, Maryi Grossek; A. Chybińskiego dokończenie studyum o «Śpiewakach mistrzach norymburskich»; W. Grubińskiego nowela «Zabawa» J. Kleczyńskiego sprawozdanie «O rzeźbie współczesnej»; Józefowej Kotarbińskiej: «Ze wspomnień o Adamie Asnyku»; ciąg dalszy powieści Z. Rygier-Nałkowskiej «Rówieśnice». Zdobią numer dodatki artystyczne, rysunki i winiety.

— «Taternik» — organ sekcyi turystycznej Towarzystwa tatrzańskiego, zawiera w ostatnim numerze, który ukazał się dnia 1 b. m. szereg interesujących sprawozdań z wycieczek na Wielką Szarpaną Turń, na Wysoką i na Słoja. Ta ostatnia odbyta na nartach. Ponadto numer ten zawiera opis kilku nowych przejść, odkrytych w roku bieżącym. Pismo to mało u nas rozpowszechnione zasługuje na poparcie wszystkich, którzy interesują się naszą turystyką i Tatrami. Prenumerata wynosi 3 kor. rocznie. Adres red.: Roman Kordys, Lwów Lindego 10.

Książki.

— *Stanisław Koźmian* «Pisma polityczne». Książka Stanisława Koźmiana (spółka Wydawnicza polska w Krakowie) zawiera między innemi rozprawę: «Monarchia Habsburgów i wojna wschodnia 1877 — 1878 r.», opartą na źródłach dyplomatycznych, a która posłużyć może wielce do zrozumienia i osądzenia stojącej na porządku dziennym sprawy aneksyi Bośnii i Hercegowiny.

— *Enuma Elis.* «Epos babilioński». Wydawnictwo «Epos» — najznakomitszych poematów epickich wszystkich krajów i narodów, pod redakcyą Antoniego Langego. Tom I. Nakładem księgarni Feliksa Westa w Brodach 1909 roku.

— *Bolesław Limanowski.* «Historya powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r.» wydanie drugie przerobione. Polskie Towarzystwo nakładowe. Lwów 1909 r.

— *Cypryan Norwid.* «Odczyty o Juliuszu Słowackim». Wydawnictwo «Sfinksa». Warszawa 1909 r.

— *D-r Leopold Caro.* «Kwestya obecnego u nas bojkotu» wraz z dyskusją, w której udział biorą: K. Bartoszewicz, T. Jeske-Choiński, L. Rydel, W. Kosiakiewicz, prof. K. Klecki, B. Wicherkiewicz, prof. M. Straszewski, Eksc. S. Madejski. — Wydawnictwo: «Broszury o chwili obecnej». Zeszyt XX. Druk. W. L. Anczyca i Spółki. Kraków 1908 r.

KRONIKA.

— **Popis gimnastyczny P. T. G.** W Towarzystwie Gimnastycznem wre obecnie gorączkowa praca nad przygotowaniem się do popisu gimnastycznego, który, jak się dowiadujemy, ma się odbyć dnia 6 grudnia.

— **Z Towarzystwa Dobroczynności.** Komitet koncertowy zwraca się za naszem pośrednictwem z uprzejmą prośbą o punktualne przybycie do sali Miedwiediewa, gdyż nieodwołalnie bez względu na ilość osób zebranych koncert rozpocznie się o g. 8 wieczorem. Zaznaczamy jeszcze, że, ulegając słusznemu żądaniu artystów, zmuszeni jesteśmy nie wpuszczać do sali nikogo w czasie wykonywania solowych Nr. Nr.

Pozostałe w niewielkiej ilości bilety, różnych cen i rzędów, będą się sprzedawały w księgarni Leona Idzikowskiego, w magazynie Klimowicza „Old England" oraz w Udziałowej do 3 godz. po południu, a od 6-ej w kasie teatru.

— **Zebranie akcyonaryuszów cukrowni Sobolowieckiej.** Dn. 27 b. m. o g. 11 rano odbyło się w Kijowie nadzwyczajne walne zgromadzenie właścicieli udziałów Sobolowieckiej fabryki cukru. Ta cukrownia, wytwarzająca mączkę jak również rafinadę, jak wiadomo, stała się pastwą płomieni podczas kampanii tegorocznej, które cały gmach fabryczny zniszczyły. Właściciele udziałów stawili się nader licznie na zaproszenie zarządu, co świadczy o żywem zainteresowaniu się przyszłością interesu, a nad którą w pierwszym rzędzie wypadło się poważnie zastanowić. Czy interes ma być zlikwidowany, czy też fabryka odbudowaną i to odbudowaną z takim wyliczeniem, by mogła funkcyonować na rok przyszły. Przedstawione rachunki i sprawozdania zarządu oraz komisyi rewizyjnej dowiodły, że Towarzystwo wyszło z katastrofy prawie bez szwanku, dzięki właściwej i sumiennej asekuracyi budynków, maszyn i ruchomości.

Po wszechstronnem rozpatrzeniu sprawy i gruntownem zbadaniu szans interesu w przyszłości zapadła jednogłośnie przyjęta uchwała odbudowania fabryki i w tym celu wydano zarządowi wszelkie pełnomocnictwa.

Z prawdziwą przyjemnością komunikujemy tę wiadomość, mając na uwadze, że fabryka Sobolowiecka należy do najstarszych na Podolu cukrowni, założoną była bowiem w 60-tych latach ubiegłego stulecia. Wychowała też skutkiem tego liczną rzeszę pracowników i robotników, których byt i dobrobyt z istnieniem zakładu ściśle jest związany.

— **Śledztwo o gwałtach związkowców.** Onegdaj przyjechał do Kijowa członek rady ministra spraw wewnętrznych, r. t. Kondoidi. Został on wydelegowany przez ministra spraw wewnętrznych do Kijowa w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie gwałtów związkowców na Słobódce w d. 28 i 29 sierpnia r. b.

Wczoraj p. Kondoidi oświadczył współpracownikowi naszemu, że wysłuchał on już zeznań przeszło 25 osób zamieszanych w tej sprawie oraz policyantów ze Słobódki. Zebrane przezeń materyały będą złożone bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych Stołypinowi.

Wczoraj odwiedzili p. Kondoidi zarządzający gubernii N. Czychaczew, gubernialny marszałek szlachty ks. Repnin, wiceprokurator Hryniewicz, gen. Leontjew, cały szereg innych osób urzędowych, wreszcie członkowie związku narodu rosyjskiego z Rozmitalskim na czele.

— **W sprawie ustąpienia gubernatora kijowskiego.** Komunikują nam z Petersburga, że w przyszłym tygodniu gubernator kijowski otrzyma propozycyę zajęcia stanowiska naczelnika głównego zarządu do spraw gospodarki miejscowej na miejsce Herbla. W liczbie przypuszczalnych kandydatów na stanowisko gubernatora kijowskiego wymieniają również gubernatora wołyńskiego, bar. Sztakelberga.

— **Rozkaz do okręgu wojennego.** Pełniący obowiązki dowódcy wojsk generał Zalc przesłał podległym mu instytucyom okólnik, w którym poleca przystąpić niezwłocznie do zakończenia rachunkowości, związanej z wojną rosyjsko-japońską.

— **Oporny zarząd.** Pomimo, że zarząd miejski nieraz zwracał się do Towarzystwa wodociągów z prośbą o nadesłanie dokładnych rysunków i planów wszystkich urządzeń wodociągowych, T-wo wodociągów stale odpowiadało milczeniem. Wobec tego prezydent miasta wystosował do gubernatora prośbę o zmuszenie krnąbrnego zarządu wodociągowego o spełnienie żądania zarządu miejskiego.

— **Zawartość wody artezyjskiej.** Jeden z lekarzy sanitarnych powiadomił zarząd miejski, że w wodzie jednej ze studni artezyjskich zostały wykryte rozmaite domieszki, jako to: cząstki mineralne, asfalt, kit, drzewo, słoma, tłuszcze oraz pojedyńcze egzemplarze grzybka leptotryx.

— **Sprawy kanalizacyjne.** Jak to podawaliśmy swego czasu, komisya kanalizacyjna nie przyjęła 476 rur kanalizacyjnych o średnicy 36 cali. Obecnie fabryki, z których pochodziły powyższe rury, wystosowały do zarządu miejskiego prośbę o wyznaczenie specyalnej komisyi rzeczoznawców z prof. Czyżowym na czele, któraby jeszcze raz sprawdziła, o ile rury te nie odpowiadają swemu zadaniu. Prośba zostanie oddana do decyzyi rady miejskiej.

— **W sprawie wystawy myśliwskiej.** Koleje zezwoliły na zastosowanie taryfy ulgowej przy przewozie eksponatów na wystawę myśliwską. Opłata przewozowa będzie pobierana tylko w jedną stronę. Pragnący skorzystać z tej ulgi powinni przy nadawaniu ładunku, przedstawić dokument stwierdzający, że wysyłany przedmiot jest eksponatem.

— **Zjazd w sprawie żeglugi.** W styczniu w r. 1909 przy zarządzie kijowskiego okręgu komunikacyi zwołany będzie zjazd, na którym będą omawiane środki, mające na celu podniesienie żeglugi po Dnieprze, która upada coraz bardziej. Zjazd ten ma być bardzo liczny i będzie trwał przeszło tydzień.

— **Podziękowanie.** P. Edwardowa Wilińska za naszem pośrednictwem składa najgłębsze podziękowanie p. Marcie Petr za hojną dla biednych sierot ofiarę w postaci poduszek, kołder i innych rzeczy.

— **Wynagrodzenie stójkowych.** Gubernator kijowski rozkazał władzy policyjnej wyrazić uznanie stójkowym, którzy brali onegdaj udział w aresztowaniu uzbrojonego koniokrada przy ul. Bulwarno-Kudriawskiej, oraz wydać im tytułem nagrody za należyte pełnienie przez nich obowiązków policyjnych: stójkowemu Becelowowi 10 rb. i stójkowym Możarowowi i Gołbie po 5 rb.

Na skutek rozporządzenia gubernatora wydano 5 rb. stójkowemu cyrkułu starokijowskiego Kulczyckiemu, tytułem nagrody za aresztowanie onegdaj na rynku Lwowskim pijanego urzędnika akcyzy, który zakłócił spokój publiczny strzelaniną z rewolweru.

— FAŁSZYWY ALARM. Wczoraj zrana w mieszkaniu kupca Karantbaywela (Puszkińska 6) posłyszano za ścianą jakieś krzyki i stukanie. Przypuszczając, że to napad zbrojny, zatelefonowano do sklepu Karantbaywla, a stąd do cyrkułu starokijowskiego. Z cyrkułu wysłano oddział policyi. Zaczęto dobijać się do drzwi, z za których rozlegały się krzyki. Okazało się, ku ogólnemu zdziwieniu, że służąca weszła do garderoby i, ponieważ drzwi się za nią zatrzasnęły, nie mogła się stamtąd wydostać. Służącą oczywiście wypuszczono z więzienia.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Onegdaj wieczorem Ksenia G., mieszkająca przy ul. W.-Wasilkowskiej Nr 21, zażyła karbolu. Lekarz «Pogotowia» odwiózł desperatkę do szpitala Aleksandrowskiego.

— RABUNEK. Onegdaj wieczorem na ul. «Boryczew wzwoz» rabuś jakiś napadł na M. Rubinową i, odebrawszy jej sprawunki, próbował uciec. Policyant go zaaresztował, ale już bez zagrabionych rzeczy.

— KRADZIEŻE. Z pawilonu ślizgawki M. Rada w posiadłości Jasnogórskiego, przy ul. Dikiej, skradziono rzeczy za rb. 140.

— Zaaresztowano złodziejkę M. Boradulinową, która okradła klasztor Pokrowski.

— Zaaresztowano włościanina M. Kondratienkę, który skradł rzeczy z mieszkania B. Gurow (ul. Chorewa 21).

Z SĄDÓW.

Napad na urząd gminny.

Wczoraj o godzinie 2½ po południu po czterodniowych rozprawach kijowski sąd wojenno-okręgowy ogłosił wyrok w sprawie napadu zbrojnego na kancelaryę gminną we wsi Subbotowie, powiatu czehryńskiego, ograbienia kasy gminnej i zabójstwa stróża. Skazani zostali za ukrywanie przestępstwa na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót: F. Południenko i J. Kowalenko na lat 20, N. Michajluta i K. Michajluta na lat 15, J. Kałużnyj na lat 10. Pierwotnie oskarżeni: A. Bondar, K. Druziak i E. Kiriczenko, oraz pociągnięci do odpowiedzialności na zasadzie śledztwa dodatkowego P. Litwinienko i J. Otriba zostali uniewinnieni.

Napad zbrojny na rodzinę Bragińskich.

W początkach lutego r. b. dzienniki doniosły o niesłychanie śmiałym napadzie na mieszkanie rodziny Bragińskich, dokonanym w dniu 29 stycznia we wsi Lubieniec, powiatu sośnickiego, gub. czernihowskiej. Według podanych wtedy opisów przebieg napadu i okoliczności towarzyszące mu, przedstawiają się jak następuje. Około godziny 12 w nocy do domu Bragińskiego weszło trzech uzbrojonych mężczyzn z okrzykiem «ręce do góry, dawajcie pieniądze». Właściciel mieszkania i znajdujące się z nim dwie kobiety ze strachu skamienieli na swoich miejscach. Napastnicy zrewidowali Bragińskiego, zabrali mu z portmonetki 50 kop., oraz znaleziony w biurku pugilares ze 105 rublami, poczem zaciągnęli jedną z kobiet do kuchni, gdzie we trzech dopuścili się gwałtu. Przyprowadziwszy ją napowrót do pokoju jadalnego, jeden z napastników strzelił do niej z rewolweru, mierząc w piersi. Na szczęście dla siebie, kobieta chwyciła za lufę i kula utkwiła w suficie. Przez ten czas dwóch pozostałych stali na straży na ulicy przy wejściach do domu. Napadnięci poznali w napastnikach mieszkańców tejże wsi: L. Tosenkę, P. Tosenkę, J. Tosenkę, W. Olejnika i J. Osiełedca, którzy też, oprócz Osiełedca, który zmarł w więzieniu na tyfus, zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych w kijowskim sądzie wojenno-okręgowym pod zarzutem dokonania opisanego napadu, grabieży i gwałtu. Bronił pom. adw. przys. Gołomb. Świadków wezwano 20. Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Po krótkiej naradzie sąd wydał wyrok, na mocy którego W. Olejnik skazany został na śmierć, P. Tosenko na dożywotnie ciężkie roboty, zaś 17-letni L. Tosenko na 20 lat robót ciężkich, a J. Tosenko (16-letni) na 8 lat więzienia.

OFIARY.

—:—:—

Wpłynęło w dalszym ciągu na budowę kościoła w Żmerynce:

(Patrz Nr 174 «Dziennika Kijowskiego» z dnia 13 sierpnia r. b.).

W lipcu r. b.: Zebrane przez p. Sadkowskiego 85 rb. Zebrane przez p. Dworkowską 8 rb. 50 k. Zebrane przez p. Suchonowskiego 12 rb. 80 kop. Z kwesty w czasie poświęcenia fundamentów 210 rb. 67 kop. Od p. Stanisława Gromek 5 rb. W sierpniu: Zebrane przez p. Sochaczewskiego 73 rb. 23 kop. Zebrane przez p. Runkla 37 rb. 80 kop. Zebrane przez p. Sadowskiego 251 rb. 21 k. Zebrane przez tegoż p. Sadowskiego 147 rb. 60 kop. We wrześniu: Zebrane przez p. Stępkowską 36 rb. 30½ kop. Od hr. Łubieńskiego 3 rb. Od p. Zygmunta Załowskiego 10 rb. W październiku: Od p. Witkowskiej 3 rb. Od Tadeusza hr. Grocholskiego 25 rb. Zebrane przez p. Sadkowskiego 178 rb. 75 kop. Zebrane przez p. Runkla 60 rb. Od p. Aleksandra Darowskiego 1 rb. Od p. Aleksandra Mańkowskiego 200 rb. Zebrane przez p. Bieńkiewicza 57 rb. 50 kop. W listopadzie: Od p. Stępkowskiej 55 rb. — co czyni ogólną sumę 1,461 rb. 36½ kop., a z poprzednio podanemi — razem 6,89[illegible] rb. 68 kop.

Komitet budowy kościoła w Żmerynce, podając listę ofiar, składa w imieniu miejscowych katolików podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, którzy dotychczas łaskawie się przyczynili do budowy powstającego kościoła; zawiadamia, iż fundamenty są już ukończone i poleca się dalej ofiarności, upraszając o adresowanie wszelkich ofiar na imię skarbnika komitetu p. Konstantego Żółcińskiego lub niżej podpisanego.

Prezes komitetu budowy kościoła w Żmerynce
Władysław Gasztold-Bukraba.

Dla biednych sierot: P. Marta Petr, za pośrednictwem p. Edwardowej Wilińskiej — Poduszek — 32, ciepłych kołder — 18, letnich kołder — 18, prześcieradeł — 24, prześcieradeł kąpielowych — 12, ręczników — 6, serwetek — 24, poszewek — 48, łóżko — 1, materac — 1.

Zbrodniczość w Ameryce.

W «North American Review» ukazał się artykuł p. t. «Zbrodniarze cudzoziemscy w Nowym Yorku», napisany przez komisarza policyi nowoyorskiej, Beengama. Artykuł zrobił ogromne wrażenie, cała prasa podzieliła się na dwa obozy: jeden stanął po stronie komisarza, drugi— przeciw niemu. Oto Beengam zwrócił uwagę na to, iż żydzi, którzy stanowią czwartą część mieszkańców Nowego Yorku, dostarczają przeszło połowy wszystkich przestępców, czyli, że wśród żydów jest dwa razy więcej przestępców, niż wśród przedstawicieli innych ras. Jeżeli zważymy, że ogólny procent przestępców wśród mieszkańców Nowego Yorku jest bardzo wysoki, to liczby, podane przez inspektora policyi, nabierają szczególnego znaczenia. Do Nowego Yorku i wogóle do Ameryki zjeżdżają się zbrodniarze wszystkich krajów Europy. Znane są rozmaite organizacye zbrodnicze, wśród których włoska «Czarna ręka» (głównem jej siedliskiem jest Nowy York) trzyma prym. Oczywista, że wobec takich warunków twierdzenie, iż żydzi mimo wszystko biorą rekord w zbrodniczości, oburzyło całą ludność żydowską Ameryki. Zwołano wielki mityng, na którym domagano się usunięcia Beengama z posady komisarza. Beengam ze swojej strony w rozmowie z przedstawicielem dziennika «World» odpowiedział, iż nie miał zamiaru nikogo obrażać, stwierdził tylko, jako urzędnik, fakty.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Samorząd w Królestwie Polskiem.

Petersburg. — Wiadomość podana przez „Słowo" została potwierdzona i z innych źródeł. Korespondent nasz został poinformowany, że ministerstwo spraw wewnętrznych uznało projekt samorządu w Królestwie Polskiem za zbyt liberalny.

Zniesienie gen.-gubernatorstwa.

Petersburg. — 40 posłów z umiarkowanej prawicy, w tej liczbie Bohdanow, Andrijczuk, Bobrinskij, Anatozewicz i Procenko wnieśli do Dumy projekt o zniesieniu generał-gubernatorstwa kraju Południowo-Zachodniego.

Ze sfer parlamentarnych.

Petersburg. — Związkowiec Isiejew zażądał wciągnięcia do protokołu posiedzenia komisyi interpelacyjnej wygłaszanych przez niektórych posłów występnych opinii o rządzie. Żądania tego nie uwzględniono.

Petersburg.—Stołypin oświadczył Chomiakowowi, że ostatnie przemówienie Markowa w Dumie wywarło niekorzystne wrażenie w sferach rządowych.

Petersburg. Komisya interpelacyjna przyjęła interpelacyę o czynnościach Dumbadze.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg.—Bakiński naczelnik miasta gen.-major Kolbaum, mianowany został gubernatorem kraju siemirieczeńskiego, dowódcą wojsk tego okręgu i atamanem semirieczeńskiego wojska kozackiego.

Petersburg. — Główny sąd wojenny, po rozważeniu skargi kasacyjnej naczelnika składu intendanckiego w Nowo Mikołajowsku pułk. Wasiljewa, skazanego przez sąd wojenno-okręgowy w m. Omsku na 2 lata więzienia poprawczego za przyjęcie do składu 66,000 pudów złej przenicy i 17,000 pudów złej mąki żytniej, skasował wyrok sądu wojenno-okręgowego i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Petersburg.—Ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło kijowskiemu zarządowi gubernialnemu do spraw gospodarki rolnej zwołać w dn. 2 grudnia w Kijowie zjazd przedstawicieli towarzystw spożywczych w gubernii kijowskiej, w celu rozważania kwestyi, związanych z założeniem związku towarzystw spożywczych, którego ustawa została już zatwierdzona.

Petersburg. — Główny sąd wojenny pozostawił bez skutku skargę kasacyjną 7 osób, w liczbie których 4 zostały skazane przez kijowski sąd wojenno-okręgowy na śmierć przez powieszenie i 3 na ciężkie roboty za zabójstwo rodziny Ostrowskich.

Kiszyniów. — Akermańskie nadzwyczajne zgromadzenie ziemskie postanowiło obrać byłego gubernatora besarabskiego, ochmistrza dworu Charuzina, honorowym sędzią pokoju oraz posłać do Petersburga delegacyę dla wręczenia mu adresu.

Zamość. — Lubelskie Towarzystwo rolnicze zorganizowało w Zamościu bezpłatne wykłady o gospodarce mlecznej i hodowli bydła. Pierwszy wykład zwabił wielu słuchaczy.

Ekaterynosław. — Robotnicy kolejowi zabili jednego ze swych kolegów przez zemstę na gruncie partyjnym.

Odesa. — Wyjechał do Petersburga gen.-adjutant Pantielejew.

Petersburg. — Główny sąd wojenny pozostawił bez skutku skargę kasacyjną porucznika 22 pułku niżegorodskiego Romino, skazanego przez warszawski sąd wojenno-okręgowy na 4 miesiące więzienia i usunięcie ze służby z pozbawieniem rang i orderów za szulerską grę w karty w oficerskim klubie pułkowym.

Odesa. — Po 3-dniowym rozważaniu sprawy 45 włościan wsi Wielki Bujałyk, powiatu odeskiego, oskarżonych o uczestnictwo w pogromie żydowskim w październiku 1905 r., sąd okręgowy wszystkich oskarżonych uniewinnił.

Tyflis.—Z przyczyn niewiadomych na 112 wiorście erywańskiej odnogi kolejowej uległ rozbiciu pociąg towarowy. Zginęli dwaj konduktorzy i przygodny podróżny; raniony został maszynista. Rozbitych 18 wagonów; tor kolejowy uszkodzony na przestrzeni 120 sążni. Ruch pasażerski odbywa się z przesiadaniem.

Petersburg. — „Pet. Ag. Tel." upoważniona została do kategorycznego zaprzeczenia wiadomościom, które się pojawiły w gazecie berlińskiej „Berliner Lokal Anzeiger", że jakoby rosyjski minister spraw zagranicznych w rozmowie z rosyjskim działaczem politycznym oświadczył, że związek formalny pomiędzy Rosyą a Anglią jest nieodzowny, wobec stanowiska zajętego przez Niemcy w kwestyi bałkańskiej. Minister rosyjski nigdy i przed nikim nie wyraził podobnego zdania.

Petersburg. — W ciągu ostatniej doby w stolicy zachorowało na cholerę 25 osób, zmarło 10.

Odesa. — General-adjutant przyjmował deputacye od mieszczan, zarządu rzemieślniczego, robotników i właścicieli domów Peresypi.

Sewastopol. — Podczas ostatniej burzy na morzu zatonął statek. Z 50-iu podróżnych turków uratował się tylko jeden.

Petersburg.—Na wyspie Wasilkowskiej wykryto fabrykę fałszywych monet. Znaleziono formy do odlewania monet różnej wartości, włącznie do pięciorublówek złotych, jak również 250 monet gotowych. Uwięziono cztery osoby, z tych jedna trudniła się puszczaniem w obieg fałszywych monet.

Teheran. — Zilli-sułtan, z powodu zaślubin jego wnuczki z kuzynem szacha, synem Najb us-sułtane, otrzymał zezwolenie na powrót do Persyi.

Konstantynopol.— Otwarcie parlamentu wyznaczone zostało na 4 (17) grudnia.

Wiedeń. — Na wiceprezydentów izby deputowanych wybrani zostali Pernerstorfer — esdek, Steinwender — z niemieckiej partyi ludowej, Pogaśnik — słoweniec, Zazworka — czech. Rząd wniósł do izby budżet na r. 1909.

Wiedeń.—Komitet słowiański czeskiej rady narodowej w Pradze pod przewodnictwem Kramarza wysłuchał referatu Jarosława Preisa, w którym referent wyłożył szczegółowo opracowany projekt wystawy wszechsłowiańskiej, zaaprobowany przez czeską komisyę wystawową. Komitet postanowił wydrukować powyższy referat w języku polskim, rosyjskim i czeskim dla doręczenia go centralnemu komitetowi słowiańskiemu oraz komisyom wystawowym innych narodów słowiańskich. Zawiadomiono, że następna narada słowiańska odbędzie się w Warszawie w końcu stycznia i w początkach lutego nowego stylu. Protokół zjazdu słowiańskiego w Pradze postanowiono wydrukować w tych wszystkich językach, w jakich wygłoszone zostały mowy, tudzież wydać popularny opis prac zjazdu we wszystkich językach słowiańskich.

Wiedeń.—Cesarz austryacki odwiedził króla duńskiego, przybyłego incognito do Wiednia. Król rewizytował cesarza w Hofburgu.

Wiedeń — W parlamencie wiedeńskim zarządzający ministerstwem skarbu w referacie o budżecie 1909 r. przytoczył dane następujące: wydatki państwowe określono w kwocie 2.303,596.103 koron; dochody—w kwocie 2,303.657.294 koron. Wydatki w stosunku do roku ubiegłego zwiększyły się o 154,700,000 koron; dochody zwiększyły się o 154,600,000 koron.

Dalej w referacie zaznaczono, że finansowe warunki państwa są pomyślne, w szczególności zaś zawdzięczając korzystnym operacyom banku austro-węgierskiego, lecz zamierzona rządowa asekuracya robotników oraz wykup kolei żelaznych zmuszają do konieczności wyszukania nowych źródeł dochodu.

Referat przyjęto oklaskami.

Parlament w dalszym ciągu rozważa budżet czasowy.

Berlin. — Agencya Wolfa ogłosiła telegram ze Smyrny, treści następującej: „Z powodu bojkotu towarów austryackich w ostatnich dniach towary innych państw, przywożone na okrętach austryackich, pozostają niewyładowane. Wskutek tego, osobom zainteresowanym w Niemczech, aż do zmiany sytuacyi zalecają nie wysyłać towarów do Smyrny przez Tryest lub wogóle na okrętach austryackich".

Sztokholm. — Odbyło się uroczyste rozdanie nagrody Nobla. Wszyscy nagrodzeni, z wyjątkiem Miecznikowa, byli obecni na uroczystości i otrzymali z rąk króla nagrodę, dyplom i medal złoty. Miecznikowa reprezentował ambasador rosyjski, bar. Budberg. Każda z nagród w roku bieżącym wynosi 192,827 franków.

Wiedeń — Do „Corr. Bureau" komunikują z Konstantynopola: „Wiadomość, podana przez pisma zagraniczne, jakoby rząd austryacki objawił chęć rozpoczęcia układów z Turcyą na podstawie przyjęcia przez Austryę części państwowego długu tureckiego, nazywają tu mylną".

Giełda.

Petersburg, 27 listopada.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
" czeki za 10 f. st.	95.65
" na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
" czeki za 100 mar.	46.70
" na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
" czeki za 100 fr.	38.08
" na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto giełdowe	—.—
4% państwowa renta	76
5% pożyczka prem. 1864 r.	372
" " 1866 r.	261
5% obl. prem. Szlach. Banku	227½
4% obl. prem. Szlach. Banku	73⅞
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	78¼
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	95 97
4½% " " "	83¾
5½% Oblig. Odesk. Kred. T-a	—.—
5% " " "	84½
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa	—
4½% " " " "	—
5% " Bakińsk. "	68.69
4½ Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	76½
4½ " Bessar.-Taur. B. Ziem.	75½
4½ " Wileńk. Banku Ziem.	75⅝
4½ " Donsk. "	75½
4½ " Kijowsk. Banku Ziem.	—
4½ " Moskiewsk. "	78—79
4½ " Niz.-Samar. "	76.77
4½ " Połtawsk. "	75⅞
4½ " Tulsk. "	76
4½ " Charkowsk. "	76
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	—
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	—
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—
" 2-go " " " "	—
" T-a Ubezpieczeń „Rosya"	275
" Mosk. K. Woroneż. kolei	270
" Mosk. Wind.-Rybinsk.	—
" Poł.-Wschod. kolei	103
" Wołżsko-Kamsk. b.	780
" Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	—
Akcye Ros. Chińsk.	185
" Ros. Handl. Przemysł.	278
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	333
" Petersb. Dyskont. Pożyczk.	—
" Petersb. Prywatni.-Komm.	136
" Azowsko-Dońsk.	516
" Besarabsko-Tauryck	519
" Wileńsk. Ziemsk. Banku	462
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	539
" Dońsk. Banku Ziemsk.	499½
" Moskiewsk. "	541.546
" Nizegor.-Samar. "	541.546
" Połtawsk. "	470
" Petersb.-Tulsk. "	337
" Charkowsk. "	302
" Bakińsk. T-a Naftow.	364
" Kaspijsk. T-wa	3800
" Naft. i Handl. T-a Mantasz. i Ko.	138½
" Tow. Naft. Br. Nobel	512½
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	10275
Akcye " Hartman.	208
" Nikopol Mariupolsk.	49½
" Bransk. Rels. Fabr.	99
" T-a Odlewni stali „Sormowo"	97
" Kołomieńsk. Fabryki	150
" Putiłowsk.	78
" Rosyjsk. Balt. Fabryki	335.342
" Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	175
" Petersbursk. Metallurg.	117.119
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	70¼
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	154
5% Obligacye Kasy Państw.	—
Akcye Fabr. Wag. Fenix	155
" Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	60
4½ Pożyczka 1905 r.	97
5% Pożyczka 1905 r.	—
Akcye T-a „Dwigatiel"	36½
" Fabr. Malcewsk.	322.325
Nowa pożyczka 1906 r.	96¼
5% świadectwa włościan.	87½
5% najnowsza pożyczka 1908 r.	95

Usposobienie w ogóle małoczynne; z walorami i premiówkami — ospałe; z papierami dywidendowymi — słabsze.

MAX NORDAU. 1)

PANNA.

Przekład
Ireny Piekorskiej.

—o—

I.

Nieczęsto można było spotkać tak nieodpowiednią parę, jaką stanowili Stefan Wagner i jego żona.

Kiedy szli oboje razem w niedzielę do kościoła główną ulicą Kisfalu pięknej wioski w Peszteńskim komitacie,—wszyscy oglądali się za nimi, nie zważając, że każde dziecko, a nawet każdy psiak wioskowy, znali ich wybornie i mogli już przyzwyczaić się przez pięcioletni przeciąg czasu od ich wesela do tego rzeczywiście niezwykłego widoku.

Kontrast jednak był do tego stopnia wielkim, że dotąd stanowił ciekawą nowość dla mało wymagających mieszkańców Kisfalu, nie starających się zupełnie ukrywać swych wrażeń, wywołanych spotkaniem małżonków Wagner.

Męża nie nazywali inaczej, jak — „straszny Stefan“.—I rzeczywiście zasługiwał on w zupełności na ten epitet. Przedewszystkiem—był jednooki, ze złamanym nieforemnym nosem, ze straszną szramą na górnej wardze, nie pokrytej ani jednym włoskiem, tak że wąsy zdawały się zgolonymi;—żeby dopełnić portretu, należy dodać, że brakowało mu w górnej szczęce dwóch zębów i miał szkaradny zwyczaj wkładać język w ten otwór, co robiło jego fizyognomię jeszcze więcej odpychającą.

Żona—przeciwnie, była uroczą, prześliczną jak obrazek, kobietą,—wspaniałym typem madziarskiej rasy.—Wysoka, silna, szeroka w ramionach, z delikatną o złotawym odcieniu cerą, z którą cudownie harmonizowały ciemne włosy i przepyszne czarne, błyszczące oczy.—W maleńkich, pełnych, mocno różowych wargach, błyskały wspaniałe zęby, a jędrne policzki pokrywał świeży przezroczo różowy, jak emalia rumieniec; czoło trochę nizkie, ale piękne i klasyczne, dopełniało całości. — Ta zdrowa pokryta delikatnym puszkiem twarzyczka mimowoli robiła na patrzącym wrażenie, że powinna wydawać ciepły i miły aromat, i była tak dziwnie apetyczną, że przychodziła ochota odgryźć z niej kawałeczek.

Mniej więcej tak samo myśleli trzej ułańscy oficerowie, których oddział zatrzymał się chwilowo w Kisfalu. — Zaraz pierwszego dnia, jak tylko ci panowie zdążyli rozlokować swój garnizon w wiosce, zauważyli oni piękną kobietę i wstrętną brzydotę jej męża i już naprzód cieszyli się, że ta brzydota właśnie dopomoże im do łatwiejszego porozumienia się z wiejską pięknością.

Rotmistrz elegancki młodzieniec pierwszy zawiązał znajomość z uroczą żoną Wagnera. I nazajutrz po przybyciu do wioski, korzystając z nieobecności gospodarza, wślizgnął się rankiem do nędznej glinianej lepianki, gdzie mieszkała tak niewłaściwie dobrana para. Ale zabawił tam zaledwie parę minut i wyszedł z niezwykle zaczerwienioną i zmieszaną twarzą,—rozejrzał się ostrożnie na wszystkie strony i — oddalił z pośpiechem. Tego samego dnia po obiedzie—spróbował szczęścia młodziutki podporucznik, ale wyskoczył z chatki jeszcze prędzej, jak wszedł, i nie miał wcale miny zwycięzcy.

Wieczorem trzej panowie spotkali się w oddzielnym pokoju wiejskiego zajazdu, w którym się stołowali, ale wszyscy byli w melancholijnym nastroju,—zamieniali ze sobą tylko urywane słowa, a butny humor gdzieś przepadł bez śladu.

Trzeciego dnia rozpoczął rozmowę z panią Wagner piękny zgrabny porucznik, znany pogromca serc niewieścich, przywykły zdobywać je z taką łatwością, z jaką dziecię zbiera poziomki w lesie. Cały pułk podziwiał szczerze jego bohaterstwo i świetne zwycięstwa, których, mówiąc nawiasem, nie lubił trzymać w tajemnicy. Tym razem jednak—zdobywanie—trwało dłużej i przechodzący mimo chatki mogli słyszeć krzyk i hałas, trwający kilka sekund, tak jednak głośny, że idąca właśnie drogą żona pocztyliona zatrzymała się, słuchając zdziwiona, co jest przyczyną krzyku. Jej ciekawość została wkrótce zaspokojoną, zobaczyła bowiem młodego ułańskiego oficera, który wyskoczył jak z procy z drzwi chaty, trzymając chusteczkę przy twarzy, widocznie cierpiał biedaczek na silny ból zębów, o czem świadczył wymownie zgnębiony wygląd i nadzwyczajny pośpiech, z jakim oddalił się z tego miejsca.

Podczas obiadu nie zjawił się przy wspólnym stole i zdziwieni towarzysze posłali pytać o jego zdrowie,—wieczorem siedział już razem z nimi przy kolacyi, tylko na prawem policzku widniał szeroki czarny plaster. Cóż to znaczy, pytał zdziwiony rotmistrz.

— Jakieś—głębokie cięcie—powiedział podporucznik.

— Brzytwą—czy ostrzem szpady? — rozpytywał rotmistrz.

— Kobiecymi paznokietkami — przyznał się potulnie pułkowy Don Juan.— Tymi słowy zerwał zasłonę z tajemniczych, a tak bardzo nieudanych usiłowań, i teraz wszyscy trzej z komicznemi minami opowiedzieli sobie wzajemnie swoje chybione wyprawy do pięknej Wagnerowej.

Rotmistrza zapytała jeszcze przynajmniej bardzo grzecznie, czemu zawdzięcza zaszczyt jego odwiedzin, na co on zamiast odpowiedzi pochwycił ją wpół i wpił się ustami w świeży policzek. Wyrwała się natychmiast i gestem obrażonej królowej pokazała mu drzwi.

Z podporucznikiem była odrazu bardzo surową, nie pytała po co przyszedł, nie chciała zupełnie rozmawiać, tylko z chwilą, kiedy zaledwie przestąpił próg—rozkazała mu gniewnie, wyjść natychmiast.

Nakoniec, wobec porucznika momentalnie—akcyę obronną zmieniła w zaczepną—i z zaczerwienioną twarzą, z błyszczącemi oczami krzyknęła, ażeby natychmiast poszedł precz, jeśli żałuje swej gładkiej skóry.

On odrobinę zmieszał się na razie, nie do tego jednak stopnia, żeby zaraz miał się wycofać, nie zważając zatem na tak wojowniczy początek, pochwycił i objął ją, a wówczas ona—zupełnie jak dzika kotka wpadła na niego i tak rzetelnie poczęstowała paznokietkami, że nie wiedział, co się z nim dzieje i był szczęśliwy, znalazłszy drzwi.

Kiedy wszyscy trzej bohaterowie skończyli opowiadać swoje tragi-komiczne przygody, krzyknęli jednogłośnie, że „w tej kobiecie napewno siedzi dyabeł“.

Czy prawdziwem było to mniemanie —było rzeczą łatwą do sprawdzenia, nawet bez tak ryzykownych przedsięwzięć,—trzeba było tylko rozpytać, co mogło skłonić tę prześliczną kobietę, aby została żoną takiego wstrętnego człowieka, jakim był „straszny Stefan“. Co połączyło to dziwne małżeństwo. Usłyszeliby wówczas tak niezwykłą historyę, że napewno odeszłaby im ochota w brzydocie Stefana czerpać podnietę do galanteryi i erotycznych skłonności dla jego żony.

II.

Bezwątpienia—w Wagnerowej „siedział dyabeł“ — i to było dziedziczne. Jej ojciec, biedny wyrobnik, był w czasach swej młodości — najśmielszym i najwięcej zuchwałym zabijaką w całej okolicy i jeszcze teraz, jakkolwiek wskutek pracy i biedy postarzał przedczasem i był zgnębionym, złamanym człowiekiem, jednakże obawiano się zaczepiać go i w zajeździe, o ile tylko się udało, nie zasiadano z nim przy jednym stole.

Przed laty bywał częstym gościem komitackiego więzienia, gdzie zwykle leczył rany i siniaki otrzymane w bójkach i tym podobnych historyach, w których z zapałem brał zwykle udział. Jeszcze nie dawniej, jak dwa lata temu, został zamknięty na dwa miesiące do chłodnej celi za to, że, uzbroiwszy się w widły, przeszkodził urzędnikowi zabrać łóżko—na rzecz podatku skarbowego.

I jego urocza Panna—przynosiła mu wtedy do więzienia parę razy tygodniowo chleb, ser, wino i, o ile mogła, starała się ulżyć i znośniejszym mu w nim pobyt uczynić.

Ta wada rodzinna—gwałtowność — stała się przyczyną nieszczęścia jego jedynego syna. Był to ładny, smukły, jak sosna chłopak,—wierna kopia swej siostry, którą kochał z mięką — wcale nie męską tkliwością; pomimo to, wcześnie zaczął wstępować w ślady ojca i stał się towarzyszem jego świątecznych awantur i bójek; to też wszyscy mieszkańcy wioski byli bardzo radzi, kiedy został powołany do służby wojskowej. Można było wprawdzie z łatwością uwolnić go od niej, jako jedynaka, ale w całej wiosce nie znalazło się dwóch ludzi, którzyby dali konieczne w takich razach świadectwo, że jest on jedyną podporą i opieką swego ojca.

I poszedł w 1865 roku,—a w kilkanaście miesięcy później wybuchnęła podwójna wojna, bo i z Prusami i z Włochami równocześnie.

Pułk, w którym znajdował się młody chłopiec, zatrzymał się wówczas w Wenecyi.

Pewnej nocy musiał dyżurować w polu, wroga nie było nigdzie widać, lato było w całej pełni, upalne lato południa, noc duszna i parna, biedak znużony usnął. Na nieszczęście zdarzyło się, że naczelnik straży, młody porucznik, bardzo surowy zwierzchnik, sprawdzając czy straż czuwa jak należy,—natknął się na śpiącego.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI